ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 3 ROK VIII | 1 LUTEGO 1928 ROKU

BEZ CZEGO OBEJŚĆ SIĘ NIE MOŻNA...

BYŁ czas, kiedy istniały na świecie »babcie«. Miały koronkowe czepeczki na siwych lokach i lubiły, siedząc w głębokim wolterowskim fotelu, robić na drutach dla ukochanych wnuczek »kaftaniczki« z miękkiej wełny.

Dzisiaj babcie zniknęły z powierzchni ziemi (może jednakże jest gdzieś jeszcze jedna, albo dwie...). Są piękne panie, które mają krótkie czupryny, jeśli siwe, to jeszcze ładniej, i charlestonują zawzięcie na dancingach, nie gorzej od swoich wnuczek. Wiadomo jest bowiem, że od jakiegoś czasu, tak zwana »balzakowska kobieta«, która za czasów tego szlachetnego obrońcy młodości kobiecej miała lat 30, — dzisiaj w tym samym wieku jest zaledwie podlotkiem i starzeć się zacznie po ukończeniu 113-ej wiosny życia.

Ten liryczny wstęp o babciach miał właściwie na celu rzewne westchnienie na temat, że niema komu robić na drutach »kaftaniczków«, które dziś nazywamy w bardziej dystyngowanej polszczyźnie »jumprami« i które właśnie wtedy są modne i najmodniejsze, gdy są robione ręcznie. Bardzo to jest smutne, ale prawdziwe.

W dodatku nie wolno takiego jumpra zrobić, choćby ręcznie, w jednym tylko kolorze. Nie! Musi być odrazu robiony w kilku kolorach i w deseń. Wtedy może być włożony bezpiecznie przez każdą piękną panię, która dba o swoją opinję »dobrze ubierającej się«.

Do takiego jumpra wkłada się drobniusieńko plisowaną spódniczkę z *crêpe de Chine* w kolorze głównego deseniu jumpra, i razem jest to całość, w której obecnie wolno nawet składać wizyty, czyli że zastępuje ona wizytową suknię. A już zupełnie poprawną wizytową sukienką będzie całość uszyta z *jersey mercerisé* w jednym tonie i ozdobiona nierównemi kawałkami jedwabiu, w kształcie ogonów komet, w kilku kolorach i naszytemi gdzie się da. Nie za gęsto, ale jednakże tak, aby było widać. Jeśli się komu taka kombinacja nie podoba, bardzo mi jest przykro, tem bardziej, że mnie się też nie podoba, ale jest to kreacja słynnego domu krawieckiego *Madeleine Viannet* i kobieta w sukni z *jerseyu*, opatrzonej kilkunastoma kolorowemi ogonami komet — jest ostatnim krzykiem mody.

Wogóle zaś, modne są wszelkie połączenia trykotu z jedwabiem. Trykot wełniany jest bardzo praktyczny, lecz wygląda trochę zbyt »codziennie«. Doskonale się jednak nadaje na domową sukienkę, zwłaszcza gdy będzie przybrany jedwabiem i krzyżykowym haftem, który znów wrócił do łask.

Jersey mercerisé wygląda efektownie i ma ładny połysk. W noszeniu jest niepraktyczny, łatwo się wyciąga i przeciera, przyczem nie nadaje się do przefarbowania, gdyż farba spala oczka, które odrazu puszczają. Można mieć z tego materjału bardzo ładną i modną sukienkę, ale nie do codziennego użytku.

Śliczne są trykotowe kamizelki, bardzo wycięte i bez rękawów, które się nosi na jasnej bluzce.

Naprzykład do bronzowej spódniczki z *Georgette* nadaje się doskonale angielska krepdeszynowa bluzka koloru *beige* i kamizelka, o ton ciemniejsza od bluzki, z deseniem połączonych odcieni szafirowego *vert-nil* i *bois de rose*. Jest to bardzo wdzięczna całość i ogromnie przytem modna.

Niemniej modną jest kombinacja odwrotna, to jest: spódniczka z trykotu i *sweater* z *crêpe de Chine*, haftowany wełną koloru spódniczki i dyskretnie przewijającą się złotą nitką. Barwy trykotu są modne jak najjaśniejsze i oczywiście musi tu już być albo gruby *jersey* jedwabny, albo *mercerisé*, gdyż wełniany wygląda niedobrze.

Na wiosnę powrócą trykotowe płaszcze z kołnierzami z futra lub z *djersellasuède*. Takież kostjumy *trois* i *quatre pièces*, ale naogół mniej zdaje się będą noszone.

Wszelkie szale i chustki szydełkowej roboty utrzymują się nadal. Duże kwadratowe chustki o długiej bardzo frendzli z cieniutkiej wełny i z nakładanym kolorowym szlakiem z grubej włóczki, następnie cienkie jak pajęczyna i przejrzyste robione na widełkach, a najbardziej modne i prześliczne balowe, z metalowych złotych lub srebrnych nici, robione szydełkiem i opatrzone długą frendzlą z tychże nici.

Szale te są niezmiernie drogie i trochę ciężkie, ale wyglądają niezwykle efektownie. Mając taki szal, można sobie nawet nie robić zbytniego kłopotu z suknią, bo szal wystarczy jako najpiękniejsza jej ozdoba.

Taką chustkę można zrobić własnoręcznie; wtedy wypadnie o dwie trzecie taniej. Robota nie jest przyjemna, bo metalowe nici są twarde, przytem łatwo się plączą i trzeba bardzo uważać. Znam jednakże jedną męczennicę, która własnoręcznie taki szal zrobiła, i to nawet dość szybko, gdyż ścieg nie może być zbyt gęsty. Myślę więc, że dla osób, które mają małą dozę cierpliwości a większą kokieterji, złote nici i odpowiednie szydełko — zadanie nie będzie zbyt trudne. Muszę jednak zrobić małe zastrzeżenie, a mianowicie, że trzeba, aby ta pracowita osóbka posiadała jeszcze długą i wysmukłą sylwetkę, gdyż w przeciwnym razie szal taki zamiast dodać jej wdzięku, odbierze i ten który posiada, pogrubiając i skracając figurę niemiłosiernie.

Zdaje się, że powiedziałam już wszystko o nowościach, a raczej o znowu nowych sukienkach z trykotu. Nie poruszyłam tylko tematu kostjumów sportowych, gdzie wszelki trykot ma zastosowanie jak najszersze, ale jest to już trykot innego gatunku, gruby i ciepły. Sweatery, jumpry, czapki, rękawice i szale, używane do sportów, zawsze najlepsze będą z wełny *shettland-grattée*, albo *angora*.

Iza Glinka (Paryż)

CHOĆ ODROBINĘ PONIŻEJ KOLAN

PROWINCJONALIZM, w sprawach mody kobiecej, skłonny jest zawsze do krańcowości. Wszelkiego rodzaju nowalje trafiają na zaciekły opór; gdy zaś siłą czasu i przyzwyczajenia rzecz nowa zyska wreszcie prawo obywatelstwa, tenże sam srogi i nieprzejednany prowincjonalizm popada w drugą ostateczność, to jest nieumiarkowane stosowanie tego co niedawno odsądzone było od czci i wiary.

Wszystko co Paryż wymyśli, przechodzi poza jego granicami owe prowincjonalne koleje, zaczynające się namiętną opozycją a kończące bezkrytyczną akceptacją.

Gdy pojawiły się krótkie suknie, nasze panie zadecydowały, że jest to moda zbyt niebezpieczna, gdyż wymaga bezwzględnie zgrabnej postaci i idealnie pięknych nóg.

Była to maksyma dobra i mądra, szkoda więc, że nietylko puszczono ją w niepamięć, lecz zastąpiono inną, będącą zupełnem przeciwstawieniem poprzedniej.

Uznano, że im suknia krótsza, tem szykowniejsza i modniejsza, bez względu na to kto i jak ją nosi.

W rezultacie, Polki ubierają się dziś tak kuso, jakby to w Paryżu żadnej naprawdę eleganckiej kobiecie na myśl nie przyszło, a co najgorsze, wyglądają w tem fatalnie.

W Paryżu nosi się suknię poniżej kolan, w Polsce do kolan, lub powyżej kolan!

Paryżanka, kierując się tradycyjnym smakiem, nie popada nigdy w przesadę, mimo że mając figurę dziewczynki, może bez przeciągnięcia struny pozwolić sobie na wiele ekstrawagancji; korpulentna Polka natomiast miary tej zachować nie umie i nie chce zrozumieć, że to co jest znośne a nawet ładne na kobiecie szczupłej, wygląda niemożliwie na tej, która nią nie jest. Bujne kształty domagają się pewnych względów, gdyż skombinowane z króciutką spódniczką wywołują efekt nietyle arcymodny ile arcypocieszny, a niejednokrotnie wprost niesmaczny. Z efektu tego nasze panie nie zdają sobie sprawy, oglądając się w lustrze, zazwyczaj w postawie stojącej. — Gdyby zażywna niewiasta widziała, jak wygląda usiadłszy w niskim fotelu, założywszy w dodatku z dezynwolturą nogę na nogę, co jest obecnie pozycją niesłychanie popularną i umiłowaną, z pewnością poczyniłaby w swym stroju wiele modyfikacji, może na niekorzyść mody, lecz bezwarunkowo na awantaż swego wyglądu.

Przesadnie krótkie suknie raziły mię w Polsce wszędzie; na ulicy, w salonie, a przedewszystkiem na scenie.

W jednej z nowoczesnych sztuk, wystawionych we Lwowie, aktorka grająca pryncypalną rolę, osoba młoda zresztą, przystojna i bardzo postawna, lecz prawie otyła, zaprezentowała się w wieczorowej aksamitnej sukni, mocno dekoltowanej, sięgającej zaledwie do kolan i na dobitek nieszczęścia straszliwie wąskiej. Rola wymagała gwałtownych ruchów, dramatycznych gestów, padania na kanapę, czołgania się na kolanach i tym podobnych forsownych i ryzykownych czynności. — Patrzyłam na to wszystko ze zgrozą. Przed oczyma migały mi dwie masywne łydki w cielistych pończochach, które oby nigdy więcej światła kinkietów nie oglądały, żyjąc w ukryciu pod długą, stylową, szeroką suknią, tak bardzo modną obecnie w Paryżu jako strój wieczorowy. — Monumentalne biodra i uda rozsadzały obcisłą spódniczkę, przedstawiając się w całej swej okazałości i urągając nowoczesnej modzie, która tę okazałość bezwzględnie potępia. — Wybujały biust rumienił się pod pudrem za grzech niepopełniony, to jest nadmierny dekolt, w którym wystąpić mu kazano, mimo że w dzisiejszych czasach niema żadnej reguły ani obowiązku takiego obnażania się, zwłaszcza gdy oczy widzów mają z tego powodu średnią przyjemność. Krótko mówiąc, ten tors karjatydy, umocowany do nóg odsłoniętych à la baby, był nietylko rażący i nieestetyczny, lecz w najwyższym stopniu śmieszny i dlatego katastrofalny dla artystycznych wysiłków nieszczęsnej kobiety, której patetyczne słowa i rozpaczliwe łkania nie mogły zatrzeć wrażenia wywołanego komizmem jej stroju i osoby.

Podobne herezje toaletowe, na scenie niedopuszczalne, są u nas, z wyjątkiem Warszawy, powszednim chlebem.

Polski reżyser zna się na modzie jak niemowlę na szampanie i nie może protestować przeciwko cudactwom, których ocena nie leży w zakresie jego kompetencji. Krytyk teatralny tej kwestji również nie tyka, uważając ją prawdopodobnie za szczegół bez znaczenia.

Kostjumy historyczne czy fantastyczne sporządzane bywają według pomysłu i wskazówek specjalistów, którzy projektują je w sposób mniej lub więcej udatny, lecz w każdym razie zgodny z jakąś epoką czy też ideją i odpowiadający fizycznym warunkom osoby, dla której są przeznaczone. Nowoczesne toalety zaś zdane są na łaskę i niełaskę aktorki, obdarzonej może nawet dużym talentem, lecz bardzo nieszczególnym gustem — i krawcowej, umiejącej szyć i krajać, lecz nie posiadającej żadnej artystycznej kultury i nie mającej najmniejszego pojęcia co się w tak zwanym wielkim świecie dzieje. Dzięki ich wyobraźni widzimy zatem na scenie markizy i hrabiny, żony ambasadorów i wielkich znakomitości, przyodziane we frywolne szaty kuplecistek, widzimy karykaturalne postacie źle ubranych kobiet, mających personifikować ostatni wyraz mody!

W całokształcie scenicznej kreacji toaleta aktorki jest niesłychanie ważnym szczegółem. Powinna być ściśle dostosowaną do typu jej urody, do rodzaju granej przez nią roli; powinna harmonizować z nastrojem sztuki, symbolizować jej myśl, uwydatnić intencję.

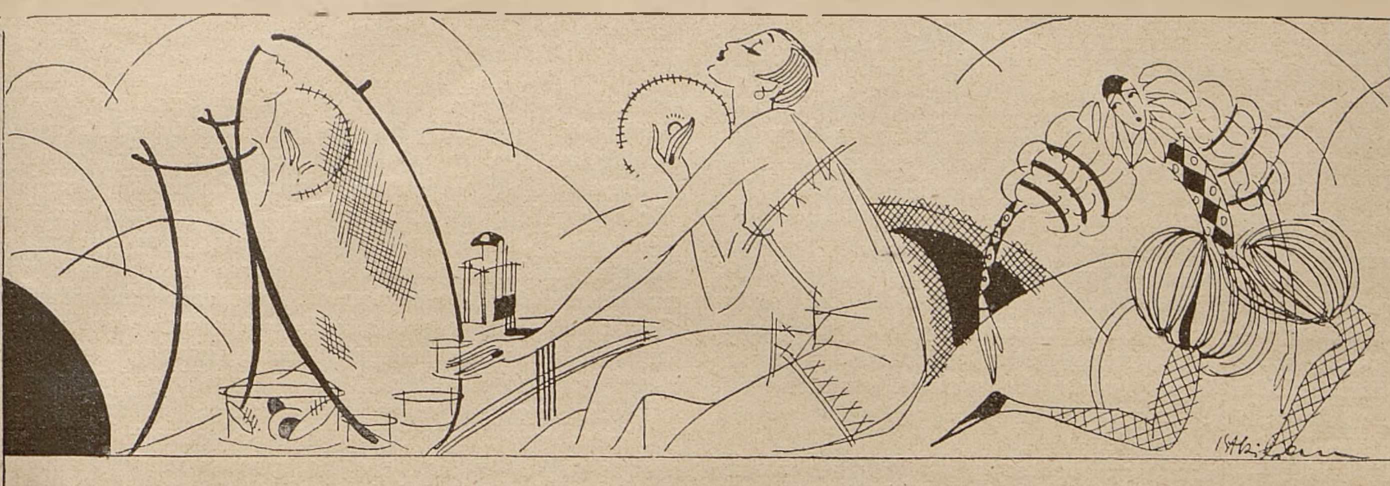
Dlatego zakres kwalifikacji wymaganych od artystki obejmuje również umiejętność ubrania się, która bynajmniej nie polega na niewolniczem kopjowaniu żurnalowej figurynki.

Dzisiejsza moda jest tak różnorodna, tak bogata, tak daleka od jakichś niepodobnych do przekroczenia reguł, że każda kobieta może wybrać coś, co w zupełności odpowiada jej urodzie, nie mając najmniejszej potrzeby robienia ze siebie karykatury, byle nie narazić się na zarzut staroświeckiego wyglądu.

Ta swoboda wymaga jednak znacznie więcej smaku niż dawniejsze uniformowanie stroju kobiecego. A nie należy zapominać, że jednym z warunków dobrego smaku jest przedewszystkiem umiarkowanie.

W imię tego to umiarkowania, gorąco proszę nasze panie, ważące ponad 58 kilogramów, i nasze urocze aktorki, w których radabym widzieć przodowniczki szyku i elegancji — o przydłużenie spódniczek. Nie o wiele — odrobinę, tyle tylko, żeby stosując się do prawideł mody, pozostać równocześnie w zgodzie z wymaganiami estetyki, przyzwoitości i — zdrowego rozsądku.

Rita Rey



PIELĘGNOWANIE TŁUSTEJ CERY

II

ROZSZERZONE PORY

ROZSZERZONE pory i wągry towarzyszą nieodstępnie tłustej cerze, jak już było wspomniane w poprzednim artykule.

Leczyć je trzeba wewnętrznie i zewnętrznie, pamiętając jednocześnie o diecie i normalnem trawieniu. Środki lecznicze wewnętrzne, podane przy cerze tłustej, działają równocześnie i na te obie przypadłości. Pozostawałyby więc jedynie zewnętrzne do omówienia.

Rozszerzone pory w stadjum początkowem nietrudno usunąć. Mycie piaskiem toaletowym, przy pomocy miękkiej szczoteczki obficie namydlonej, dodawanie do wody soku cytrynowego, ostrożne posługiwanie się środkami ściągającemi, jak woda kolońska, octy toaletowe, stosowanie gorącej i zimnej wody naprzemian przy myciu — oto proste środki zapobiegające rozszerzaniu się porów i ściągające już rozszerzone.

Natomiast zastarzałe rozszerzone pory, o dużych widocznych otworkach, są trudne do uleczenia i bardzo uporczywe. Oprócz mycia piaskiem kosmetycznym i stosowania środków ściągających trzeba szukać pomocy w naświetlaniach *Radioluxem*. Rezultaty są wspaniałe i stosunkowo szybkie. Przestrzegać trzeba jednak dwuch rzeczy: 1. naświetlać musi lekarz, gdyż od czasu naświetlania i siły prądu elektrycznego zależy powodzenie leczenia; 2. Radiolux nadaje się wyłącznie do cery tłustej. Przy cerze suchej, która jakkolwiek rzadko miewa również rozszerzone pory, działa Radiolux szkodliwie na ogólny stan cery a porów nie ściąga.

Wkońcu, na pociechę pań dotkniętych tą nieznośną wadą, podaję radosną wiadomość, że ostatnio został wynaleziony krem, który niezawodnie i w sposób iście czarodziejski usuwa rozszerzone pory i wygładza twarz do niepoznania. Jest to krem: *E. Orcier »Skin-food« (astringent).*

WĄGRY

Wągry w początkach powstawania, gdy są jeszcze nieliczne i ledwie dostrzegalne, leczy zmywanie benzyną. Rano i wieczór, po zwykłem myciu, zwilżać miejsce zajęte wągrami zwitkiem waty przepojonym benzyną oczyszczoną, t. j. najlepszej jakości.

Gęsto rozsiane po twarzy, duże i na pierwszy rzut oka widoczne, wymagają energiczniejszego postępowania. Przedewszystkiem zaś wyciskać je trzeba umiejętnie; jest to rękoczyn niezmiernie ważny, a przez panie zazwyczaj bagatelizowany. *Dwa zasadnicze błędy, stale popełniane — to:*

1. wyciskanie siłą,
2. posługiwanie się paznokciami.

Jedno i drugie jest bardzo szkodliwe, gdyż prowadzi do stanów zapalnych i ropnych.

Do wyciskania wągrów istnieją specjalne przyrządziki, które nabyć można w składach instrumentów lekarskich. Jeżeli pod lekkim naciskiem przyrządu wągry nie wychodzą nazewnątrz, należy czynność tę poprzedzić parówką twarzy; wówczas ze skóry, rozmiękczonej pod wpływem pary, łatwo wychodzą przy delikatnym ucisku. Natychmiast po tej czynności należy zwilżyć dotyczące miejsca benzyną lub dobrą, nierozcieńczoną wodą kolońską. Nie można wyciskać naraz dużo wągrów, lecz po kilka zaledwie i to w oddalonych od siebie punktach.

Wskazane jest mycie gorącą wodą 2—4 razy w ciągu dnia. Odpowiednie mydło i krem są również niezbędne przy leczeniu wągrów, a w razie niezadowalających, mimo wszystko, wyników — zmywanie codzień płynem przeciw wągrom, zwanym *Eau de Princesse.*

Kremy przeciw wągrom są stosunkowo dosyć ostre i drażnią skórę; nie należy ich więc używać za często i nie wcierać za energicznie, a nazajutrz po zastosowaniu umyć twarz letnią wodą i łagodnem mydłem lub jajem. Następnie zapudrować pudrem, uśmierzającym zadrażnienie skóry.

Dla skór wrażliwych nadają się, zamiast ostrego kremu, raczej maści rozmiękczające naskórek, szczególniej zaś przetwory siarczane, po których nie szkodzi mycie gorącą wodą i mydłem.

Mydła i wszelkie inne środki, zawierające smołę, zatykają pory, tem samem więc wspomagają tworzenie się wągrów. Należy ich zatem unikać.

Czasem bywają wągry tak gęsto rozsiane i uporczywe, że zanim zostaną usunięte — co trwa zwykle dosyć długo — domagają się pacjentki szybkiego wybielenia czarnych punkcików. Do tego celu używane są środki z wodą utlenioną.

W ciężkich i wyjątkowo uporczywych przypadkach zastosować trzeba złuszczenie naskórka, albo lampę kwarcową i promienie Roentgena. Wszystko to, rzecz jasna, pod nadzorem lekarskim.

W leczeniu tłustej cery, wągrów, rozszerzonych porów i trądzika oddaje masaż ręczny nieocenione usługi.

Po zniknięciu wągrów należy jakiś czas pielęgnować cerę zapobiegawczo, ażeby ustrzec się przed nawrotem. A zatem zwilżać skórę raz na dzień 1% spirytusem salicylowym lub rezorcynowym, brać raz na tydzień parówkę całego ciała, albo kąpiel elektryczno-świetlną.

Mydło przeciw wągrom: sep. bovin.; ol. Cocos. aa 120.0; liqu. Kal. caust. p. sp. 1.45 18.0; calefac, f. sapo cui adde; pulv. lapid. pumic. 12.0; kreosot. pur. 3.0; ol. Cinnamon. 1.0; ol. citr. 2 0; f. frust. pond. 60.0.

Krem przeciw wągrom: sap. calin. alb.; adip. suilli aa 30.0; ol. rosar. gtts II. M. D. S. Stosować na noc.

Krem dla skór wrażliwych: sulfur. depur. 5.0; sap. vir. 3.0; camphorae; balsami Peruv aa 0.5; vaselini 40.0. M. D. S. Stosować na noc.

Puder uśmierzający zadrażnienie naskórka: zinzi oxydati 10.0; magnes. carb. 5.0. M. f p. D

Eau de Princesse: zinzi oxydati; talci praep. aa 5.0; bismuthi subnitr. 6.0; spir. sap. kal. alb. 10.0; spir. Colon. 100.0. M. D. S. Zakłócić przed użyciem.

Maść do wybielania wągrów: sol. hydrogen. superoxyd. (10%), ungt. Lanol. aa 30 0.

Efeb

WYPADA — NIE WYPADA?

A. W. — *Przegrałam zakład à discrétion do jednego ze znajomych, młodego człowieka, i teraz jestem w kłopocie, co mu ofiarować. Jestem młodą panną, jeszcze niesamodzielną i nie mogę kupić niczego kosztownego.*

Najlepiej ofiarować książkę. Przy sposobności zwracamy uwagę, że młoda panna nie powinna, chociażby jej fundusze na to pozwalały, dawać kosztownych upominków, a tem mniej, gdy chodzi o mężczyznę. W przegranym zakładzie *à discrétion* nie chodzi o wysoką wartość fantu, lecz o satysfakcję wygranej. Co innego, gdy rodzaj wygranej jest zgóry umówiony przy zawieraniu zakładu. W przypuszczeniu, że Pani chętnie przyjmie życzliwe słowa, odradzamy zakłady tego rodzaju na przyszłość.

*

ZEŃKA Z. — *»Savoir vivre« zabrania jedzenia nożem. Zdarza się jednak, że w niektórych domach podają do ciast tylko nożyki. Jak zachować się wówczas?*

Sytuacja istotnie kłopotliwa, trzeba jednak zdobyć się na odwagę poproszenia o widelec. Należy to urządzić bardzo oględnie, tak aby pani domu nie mogła uczuć się dotknięta. Np. powiedzieć służącemu lub służącej roznoszącej torty i ciasta: proszę mi podać widelczyk. Albo, o ile jest to z jakichś względów niemożliwe, wstrzymać się z jedzeniem aż do zapytania pani domu, dlaczego Pani nie je. Wtedy powiedzieć uprzejmie: właśnie chciałam poprosić o widelczyk. Dużo zależy od tonu i wyrazu twarzy Pani w chwili wypowiadania tej prośby: nie może być ani śladu zakłopotania w zachowaniu, lecz prosto i grzecznie sformułowana prośba, jakby to chodziło np. o szklankę wody.

*

X. — *Zajmując stanowisko naczelne w pewnej instytucji, otrzymuję listy od osób z różnych sfer pochodzących, a każdemu z nich poświęcam równą uwagę, bez względu na styl mniej lub więcej inteligentny, lub na środowisko społeczne piszącego, czy piszącej. Na każdy odpowiadam z najwyższą życzliwością i uprzejmością, i nie było dotychczas takiego, na którybym nie odpisała. Dopiero przed kilkunastu dniami otrzymałam list, który pozostawiłam bez odpowiedzi. Ton i treść tego listu uważam za niczem nieusprawiedliwioną napaść i akt zemsty kobiety złośliwej, która swych niskich instynktów nie umie trzymać na wodzy. Powodem: odrzucenie przeze mnie pewnych propozycyj. Na drugi list, otrzymany w kilka dni później, również nie odpisałam. Otóż, trapi mnie teraz niepewność, czy mimo wszystko, mimo że list zawiera obelżywe insynuacje, nie jestem dłużna odpowiedzi?*

Stanowczo nie, jakkolwiek zasadniczo człowiek dobrze wychowany powinien na każdy list odpowiedzieć. Jednakowoż list o złośliwej tendencji, napastliwy i obelżywy w tonie, można pozostawić bez odpowiedzi. Nie uchybia to w niczem zasadom dobrego wychowania, a jest najlepszą odprawą dla tego pokroju osób. Pozatem nic tak boleśnie nie dotknie, jak pominięcie milczeniem czyjegoś wybuchu złości, czy złośliwości. Milczenie jest wówczas najwytworniejszem skarceniem czyjegoś nietaktu; jest też o wiele wymowniejsze ponad wszelkie zasłużone słowa prawdy lub nagany.

Jeżeli jednak list zawiera słowa uwłaczające czci — przemilczać go nie wolno, gdyż jest to już coś innego, aniżeli zwykła złośliwość ludzka. Wprawdzie i w tym przypadku nie odpowiada się na list, ale za to oddaje się sprawę w ręce osób trzecich.

*

ZACOFANY MĄŻ. — *Moja żona jest prenumeratorką Świata Kobiecego i żywi doń zaufanie. Postanowiłem to wyzyskać i prosić Szanowne Panie o wyrok. Ośmiela mnie wreszcie i to, że redakcja zabiera się obecnie i do nas, zaniedbanych mężczyzn, dając nam »Cośniecoś«. Kończąc ze wstępem, streszczam się: moja żona ma zwyczaj zakładania nogi na nogę tak wysoko, że prezentuje wszem wobec i każdemu zosobna nietylko kolana, ale i uda do połowy. Że tam przy tem nie obejdzie się bez pokazania podwiązek i różnych combinaisons, zapewniać chyba nie trzeba. Irytuje mnie to i wstydzi. Znam uwagi męskie na ten temat, bo i sam je robię, gdy chodzi o inne kobiety. Ale moja żona na wszelkie przedstawienia i prośby, żeby inaczej siadała, odpowiada: jesteś zacofany! Minęły te czasy, kiedy nogi były czemś wstydliwem, dziś każda tak siedzi, zajrzyj do żurnali, popatrz na ekran, bądź postępowym, nowoczesnym człowiekiem. Po takich dyskusjach zwykle się obraża na mnie; ja, oczywiście, jestem winny i, rzecz przecie jasna, przepraszam ją. Ona daje się z trudem przebłagać i w rezultacie zakłada nogę na nogę, o ile można, jeszcze wyżej. Otóż ja, zacofany człowiek, zapytuję w poczuciu zupełnej niekompetencji, czy istotnie nowoczesna kobieta musi pokazywać publicznie nogi do połowy uda?*

Nie musi i nie powinna. Pomijając fakt, że zakładanie nogi na nogę nie jest dla kobiet zbyt wdzięcznym ruchem, potępiają go jednomyślnie autorowie i autorki zasad dobrego wychowania w różnych językach świata. Do kilku lat wstecz żadna z pań byłaby sobie na ten gest nie pozwoliła w towarzystwie, w salonie, w lokalach publicznych. A cóż dopiero dziś, wobec mody krótkich sukien? Nie na wszystkiem, co podane w żurnalu lub na ekranie, należy się wzorować. Nie jest Pan w swojem zapatrywaniu odosobniony, ani zacofany. Krótkie sukienki są wprawdzie śliczną i higjeniczną modą, ale umieć w nich usiąść z wdziękiem i nie odsłaniać nóg zbyt wysoko należy do cennych zalet wytwornej kobiety, która wszystkie cechy nowoczesności umie łączyć i godzić z nakazami dobrego wychowania i — estetyki.

*

ZMARTWIONA. — *Zarzucono mi brak znajomości form towarzyskich z następującego powodu: przechodziliśmy ulicą, ja i mąż, obok kolegi mojego męża, który stał w towarzystwie swojej żony i kilku osób. Wymieniliśmy ukłony i poszli swoją drogą. Towarzystwo to oświadczyło później, że mąż powinien był zatrzymać się, przywitać i mnie z wszystkimi zaznajomić. Zaznaczam, że nikogo z tego towarzystwa nie znałam, prócz kolegi męża, z którym raz, przelotnie, mówiłam. — Kto ma słuszność? Czyśmy może zbłądzili?*

Postąpili Państwo najzupełniej poprawnie, a pretensje owego towarzystwa są, oględnie się wyrażając, nieuzasadnione.

*

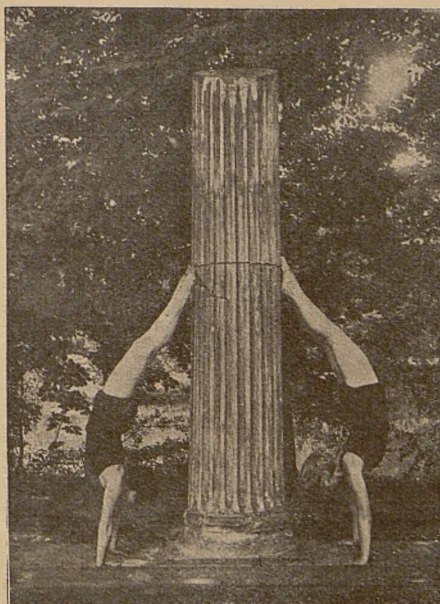
MATKA. — *Córka moja, 20-letnia panienka, słuchaczka uniwersytetu, przyjmuje koleżanki i kolegów w swoim pokoju. Przychodzą o różnych porach, wieczorami i na herbatki. Bawią po kilka godzin. Córka twierdzi, że mi ich nie potrzebuje przedstawiać, i że nie powinnam się nawet pokazywać. Czy to prawda? Nie chciałabym młodych krępować, ale to przecież w moim domu oni bywają, u mego dziecka, więc jakże to wygląda, że nie znam nikogo z nich. Przykro mi potem, gdy idziemy razem ulicą, albo jesteśmy w teatrze, a córce kłaniają się różni ludzie, których nie znam. Przecież córka zna wszystkich bywających u nas w domu, więc chyba i ja mam prawo znać jej gości?*

Istotnie ma Pani prawo znać gości swojej córki, której obowiązkiem jest przedstawić ich Pani. Żądanie córki, ażeby się Pani »nawet nie pokazywała«, jest tak niesłychane, że swego sądu o tem wypowiedzieć nie chcemy. Córka, mieszkająca z rodzicami, może wprawdzie mieć swobodę przyjmowania swego kółka znajomych, ale nie może wyłączać rodziców poza nawias swych stosunków towarzyskich. Miłość i szacunek dla rodziców powinny jej dyktować zachowanie się, nie raniące serca dwojga najbliższych istot. Córka Pani musi sobie to jasno uświadomić, że rola rodziców nie ogranicza się jedynie do łożenia na utrzymanie i studja, do trosk, starań i kłopotów. Radzimy Pani szczerze rozmówić się z córką serdecznie, postawić kwestję jasno i — nie dać się tyranizować. W przyszłości, gdy dojrzeje, gdy sama będzie matką, będzie Pani wdzięczną za dzisiejszy krok. *Obserwator*

PIĘKNO I RUCH

OD WIEKÓW już, od pierwszego zarania istnienia człowieka na ziemi, czczone jest piękno ruchów. Ruch może być piękny sam przez się, albo też przez treść, która go ożywia. I jeden i drugi przysparza rozkoszy oczom patrzących, i jeden i drugi daje wielką wartość — zadowolenie własne, wynikające z poczucia, iż każdy krok ku pięknu jest jednocześnie krokiem ku najwyższemu walorowi życia.

Odbiegliśmy wprawdzie od czasów, kiedy pięknym tańcem wyrażano jedno z największych uczuć ludzkich — miłość i pragnienie zbliżenia ku Bogu, odbiegliśmy także od tej wrażliwości, jaką był obdarzony grecki tłum widzów, który cichł w zachwycie dla piękna młodzieńczego ciała, wyprężonego w ruchu rzucania dyskiem. Ale szczęśliwy los kazał nam żyć w wieku, który rzuca i propaguje hasło odrodzenia ciała, a także radości życia, opartej na swobodzie i pięknie naszych ruchów. Wolno nam dążyć do harmonji naszej duszy z naszem ciałem, wolno nam ćwiczyć i doskonalić zarówno jedną jak drugie.



Szkoła St. i T. Wysockich

Dalcroze zakłada podwaliny rytmiki, która polega na wyrażaniu ruchami ciała dźwięków i rytmów muzycznych, a więc której celem jest odtwarzanie ruchami treści muzycznych utworów, zaś Izadora Duncan odradza taniec przez skierowanie pracy nad nim ku wzorom greckim. Rzucone hasła znajdują zwolenników na całym świecie, a uczniowie Dalcroza i Izadory Duncan pomagają prądowi odrodzenia kultury cielesnej rozlać się po wszystkich krajach.

I u nas też są gorliwi propagatorzy idei kultu pięknego ruchu, zakładają szkoły i krzewią tę ideę słowem i czynem. W Warszawie do najstarszych i najbardziej wszechstronnych należy szkoła umuzykalniania Stanisława i Tacjanny Wysockich. Nazwa jej mówi już o szerokich podstawach, na których rozwija się w niej praca. Umuzykalnienie jest tu i zasadą i pierwszym z celów kształcenia. »Nie uczę »plastyki«, nie uznaję tego terminu — mówi p. Wysocka — niema takiego przedmiotu. Jest tylko taniec plastyczny, oparty na zrozumieniu wartości i treści muzycznej poszczególnych utworów«. Temu to tańcowi poświęcony jest jeden z trzech działów szkoły, dział którego zadaniem jest właśnie przygotowanie zastępu wyćwiczonych i oddanych całem sercem swej sztuce tancerek. Wybrane uczenice ostatniego kursu szkoły p. Wysockiej tworzą znany w Warszawie ze swych występów na cele dobroczynne zespół taneczny. Pozostałe dwa działy tej szkoły mają na celu kształcenie sił pedagogicznych, mianowicie dział umuzykalnienia — przygotowuje zastęp nauczycielek śpiewu, a dział rytmiki — wypuszcza rok rocznie coraz liczniejsze szeregi nauczycieli i gorących zwolenników tejże rytmiki. Sama p. Wysocka, uczenica Dalcroza i entuzjastka kierunku Izadory Duncan, nietylko czynnie kieruje szkołą, ale bierze żywy udział w pracy swego zespołu tanecznego, słusznie podkreślając znaczenie wyrobienia w pewnej mierze społecznego, jakie taka kolektywna praca przynosi.



Szkoła St. i T. Wysockich

Uczenicą Dalcroza jest również p. Janina Mieczyńska, założycielka i kierowniczka szkoły rytmiki i plastyki. P. Mieczyńska jest zwolenniczką pracy od podstaw: nauczanie rozpoczyna od poznania budowy ciała oraz opanowania i wyrobienia jego sprawności fizycznej. Dlatego w programie swej szkoły uwzględnia wśród przedmiotów teoretycznych anatomję i fizjologję, a za podstawowy przedmiot praktyczny stawia gimnastykę taneczną, mającą na celu przedewszystkiem wyrobienie poczucia ruchu.

Jak to z zadowoleniem p. Mieczyńska podnosi, większą część jej słuchaczek stanowią młode kobiety, pracujące umysłowo, studentki i biuralistki, dla których po pracy intelektualnej, często żmudnej i nie zawsze dającej zadowolenie wewnętrzne, godziny poświęcone ćwiczeniom ciała i doskonaleniu jego form i gestów są nietylko wytchnieniem, ale bodźcem dodającym energji życiowej.

Piękne wyniki działalności p. Mieczyńskiej ogląda Warszawa rok rocznie na specjalnie urządzanych popisach w teatrze Polskim. Wiele z jej uczenic poświęciło się tańcowi plastycznemu zawodowo i znane są ze swych udanych występów (pp. Konopkowa, Prusicka, Welska); są też między niemi takie, które postanowiły oddać się wskazywaniu innym obranej przez siebie drogi w charakterze nauczycielek plastyki i rytmiki (pp. Ambrożewiczówna, Pastorska).

Oprócz dwuch wymienionych powyżej szkół są jeszcze w Warszawie inne, nie mniej dla sprawy kultury ciała zasłużone (na jednem z pierwszych miejsc należy wymienić szkołę p. Kutnerówny); jest też ich kilka poza Warszawą, że wspomnę tylko o znanej na całym świecie Ricie Sacchetto, ćwiczącej swe uczenice w Zakopanem. Wszystkim tym szkołom jedno jest wspólne: kult krzewienia piękna i zbliżenia go ku szerokim masom.

Niemałą zapewne satysfakcją dla pionierów odrodzenia i spopularyzowania uszlachetnionej sztuki tanecznej jest fakt, iż znajdują zrozumienie ogółu i poparcie władz oświatowych w państwie. W Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego, a więc uczelni specjalnie poświęconej kształceniu



Szkoła St. i T. Wysockich



Szkoła St. i T. Wysockich

MEMU SYNKOWI

Synku maleńki, lalki twoje leżą porozrzucane,
Głowy im wszystkim urwałeś, choć były... twe ukochane!
Zajęty bardzo pytasz: Mamo? — i czekasz odpowiedzi
Na zapytanie wiecznie to samo: A co w nich »w środku« siedzi?
Mężczyzno mały! Zaprawiaj się do twojej roli w przyszłości,
Obrywaj lalkom głowy i ręce, to wszystko... z wielkiej miłości!
Synku mój mały, ta bajka prawdziwa dzisiaj cię jeszcze nie [wzrusza —
Lecz lalka twoja kiedyś... będzie żywa. »W środku jej«... [będzie — ...jej dusza!

Zofja Rostworowska-Łosiowa

POTĘGA ŁEZ

Nie starała się zatrzymać go, nie rozłożyła w odrzwiach rąk, nie padła mu do nóg, nie wymówiła prostego słowa: »Pozostań!«. Zwróciła ku niemu jeno piękne oczy przepełnione smutkiem. I kochanek, który pomimo rzęsistego deszczu chciał ją opuścić, poczuł się wstrzymany przez łzy jej, jak przez wzbierającą rzekę.

NIEOCZEKIWANA ODPOWIEDŹ

— Oczy powłóczyste, wilgotne z miłości, o powiekach które podnoszą się i opuszczają jak skrzydła namiętnej gołębicy, oczy mówiące tak wyraziście o tem co się dzieje w twej duszy, na którym szczęśliwym śmiertelniku zechcesz je zatrzymać?

— Na tym, który mówić mi będzie o moim ukochanym...

DESZCZ

Dzięki ci o deszczu! Szaty przylegały do jej ciała, a tkanina lśniąca wodą uwydatniała jej boskie kształty... Byłaś jak naga Sanabavi! Lecz któż ogrzał twe małe drżące piersi, gdy zabłysła różnobarwna tęcza.

BEZSENNOŚĆ

Koszmarny pająk na tapecie siada
I długie łapy — jak szpony, rozkłada,
Krągły cień lampy znaczy się po suficie,
Jakiś oślizgły, koszlawy... Jak życie,
Łóżko mię dziś odpycha jak Madejowe łoże,
Sen, ptak ślepy odleciał i wrócić nie może!
Czuję się całkiem sama, niepotrzebna nikomu...
Ach, słony, nudny, wstrętny w ustach posmak bromu!

Zofja Rostworowska-Łosiowa

KOKIETERJA

— I co później uczynił?

— Umieścił pod mą głową małą wiązkę świeżej trawy i poszedł szukać mleka.

— Zasnęłaś?

— Cóż mówisz! Podniosłam się zaraz. Złamałam gałązkę dadali i mleczem jej zczerwieniłam me wargi. Sokiem dzikiej śliwy zabarwiłam na niebiesko powieki. Wreszcie, zapudrowałam me piersi pollenem z olbrzymiego nelembo, które roztoczyło woń w naszej kryjówce.

ROUDRÂ

Jeśli pamiętasz jeszcze moje pocałunki, powiedz cichutko me imię, raz tylko oplatając ramionami twoją kochankę.

MĘSTWO

— Opuścił mnie! Lecz będę mężną... Nikt nie spostrzeże, że pogrążona jestem w rozpaczy. Czy widzisz Pradyoumi, uśmiecham się...

— Uśmiech twój smutny jest jak pierwsze blaski jutrzenki wschodzącej nad zgliszczami wsi.

Tłum. Bohdan Jeżewski *Amarou*

MODA W DOBIE SASKIEJ

OTO przed nami kobieta w stroju z doby saskiej.

Suknia, nazwana szamerluką z ulubionej »kaffy«, koło szyji wokrąg wycięta, odchyla różowe ramiona i uwydatnia cienkość talji, jak to widzimy na portrecie królowej Krystyny Eberhardyny, żony Augusta II.

Irchowych bucików już żadna elegantka na nogi nie ubiera, zarówno jak i kastorowych pończoszek z bobrowej sierści.

Na nóżki, obciągnięte najcieńszym jedwabiem, wkłada pani pantofelki atłasowe albo gredyturowe, aż po palce wycięte, aby stopy mniejsze się wydawały, aniżeli są w rzeczywistości, pantofelki misternie haftowane, których wykwintną ozdobą jest wielka, złota, kamieniami drogiemi wysadzana sprzączka.

Kupuje się tych pantofelków tuziny całe, bo w te mięciutkie cacka zaledwie po kilka razy można przystroić nogi.

Nowością jest robron, nadmiernej u dołu szerokości — godna matka »rogówki«, rozpiętej na paru obręczach.

Cóż z tego, że moda ta jest zarówno przesadzona jak i niewygodna — w chwilach wesołych festów i ona może się przydać na coś.

»W zjadliwych bowiem kampanjach rogówki służyły za fortecę, z której korzystał niejeden, kiedy przyszło do szabel. Ukrywszy się bowiem pod suknią damy, przesiedział tam zawieruchę, jako że nikt go w tem miejscu atakować nie śmiał, zwłaszcza, że skoro go zakryła jedna, inne w kąt zbite nakształt wałów i szańców rogówkami nie dozwalały przystępu«.



Strój kobiety 18 w. **Rysunek Norblina**

Panny szatne mają kłopotu — z taką wydętą w kształcie koła suknią — aż za wiele, bo przecie żadna elegantka — bez pomocy kilku par pracowitych rąk — takiej atłasowej, wydmuchanej bani na siebie nie włoży.

Gdy już przy pomocy panien — modnisia w sukni przed lustrem stanie i gdy już pozłocista kareta przed oknami czeka, — jakaś zaufana Jadzia albo Józia narzuca na wypudrowane ramiona pani szeroką »salopę«, pasemanami czyli lamówkami obszytą, — bo »inderroki« już dawno przecie z mody wyszły i tylko u jakichś starych matron znajdują jeszcze łaskę.

Na nagą szyję spadają loki, którym kędziornik (fryzjer) długo przed zwierciadłem fason nadawał.

Już teraz tylko w obciśnięte jerchowemi rękawiczkami dłonie — pani weźmie »wiejaczkę« czyli wachlarz, na którego jedwabnem tle jest wymalowane całe polowanie Augusta III pod Marymontem, piękne bawidełko skropione sowicie lewandową wodą.

Siędzie do atłasem wybitej kolebki i pojedzie na przyjęcie do dworu, na którem zachwycać się będzie najsmakowitszą sortą pomarańcz, sprowadzoną z zagranicy przez króla, żarłoka.

A tymczasem panne szatne zaczną porządkować sepeciki i szuflady, składając anszkotowe woreczki haftowane na książki, bogate alsztyny czyli naszyjniki, tuziny duetów, to jest aksamitnych, zimowych nakryć na głowę, złote pudełeczka, napełnione bielidłem, koronkowe szale i inne lśniące junkiery.

Kazimiera Alberti

zawodowych instruktorów tegoż wychowania, prowadzi kurs rytmiki i plastyki p. Mieczyńska; wszędzie w szkołach, nawet powszechnych, zalecane są wykłady rytmiki i w miarę możności prowadzone. Łącznie z szeroko zakrojonem wychowaniem sportowem daje to miarę naszej współczesności, podkreśla, iż naprawdę przecież żyjemy w wieku XX, w wieku, który odrodzenie fizyczne postawił na czele haseł społecznych.

I. Jabłowska

B A B U N I A

TE KTÓRE BYŁY...

Córce mojej poświęcam

I



Tekla Janowska z Odrowążów

BABUNIA jest stara, bardzo stareńka... Rysy twarzy ma delikatne, szlachetne, jest wysoka, szczupła, trzyma się zawsze prosto, na wygodne rozpieranie w krześle nigdy sobie nie pozwalając. Babunia jest w pretensjach. Srebrne włosy, starannie nad czołem rozdzielone, kryje w fałdach koronkowego czepeczka, ozdobionego do koloru sukni dobranemi wstążkami, noga w zgrabnym trzewiczku, ręce dzień cały w cienkiej duńskiej rękawiczce.

— Ile masz lat, Babuniu?

— Skończyłam siedemdziesiąt — odpowiada, patrząc na wnuczkę figlarnie, — lecz kiedy, nie pytaj dziecię!

Babunia mieszka w niskim modrzewiowym dworku, opleconym zwojami winogradu. Gęsty liść pokrywa latem dach i ściany, przez szczeliny ram okiennych zagląda ciekawie do wnętrza. Jeszcze dziad Babuni domek ten zbudował, oddając synowi dwór wielki murowany, i odtąd weszło w tradycję, że najstarsi z rodu tutaj na resztę żywota zjeżdżali. Po izbach dworku czają się wspomnienia. W sypialni półmrok panuje, ogromny gobelin w lilje burbońskie rozpięty nad łożem staroświeckiem, przed obrazem Chrystusa dzień i noc pełga czerwone światełko, duża srebrna miednica, napełniona stale świeżą źródlaną wodą, poczesne zajmuje tu miejsce.

Obok sypialni izba widna i obszerna: »kancelarja« i zarazem pokój przyjęć Babuni. Podłoga szorowana żółtym piaskiem, meble kryte kretonem, skórzane karło, stolik do pisania, fortepian i harmonja, ulubiony instrument Babuni. Na ścianach portrety, wizerunki, kopersztychy. Tu utrefione prababki z kwiatem wdzięcznie trzymanym w dłoni, tam podgolone czupryny, barwne pasy słuckie, zdobne w drogi kamień karabele, szyje owiązane halsztukiem, ówdzie zaś na wspaniałym bachmacie ułan polski harcuje: oczy ciskają błyskawice, wzniesiona w górę lanca upatruje wroga, a koń rozdął chrapy, nogami jak do tańca przebierając.

»Na całym wielkim świecie pod obcemi znaki,
Dla swego tylko kraju walczył żołnierz taki!«

Dopisałże ten dwuwiersz twórca obrazu, czy też nakreśliła go drżąca ręka Babuni?

W oszklonej szafie mieszczą się pamiątki, lśnią cenne kryształy. Jest tu tabakierka, dar króla Stasia z rogu jeleniego, zdobna inkrustacją srebrną, przedstawiająca sceny z polowań, jest stary krzyż bizantyński, są puhary, szklennice, kulawki. Na czele stoi kielich garncowy ze rzniętą na szkle ostatnią wieczerzą Pańską. Nalał go ongiś po brzegi starem węgierskiem winem pradziad rozochocony i wręczając pokornemu braciszkowi od Bernardynów zawołał: — Wlej to, bracie, jednym duszkiem w gardło, a konwent sto korcy pszenicy dostanie!

— Zgoda, jaśnie panie — ale aby tak hojnego daru dla klasztoru nie utracić, pozwól niech wpierw za drzwiami tą oto prostą siwuchą wypróbuję, czy zakład strzymać zdołam!

Nazajutrz szły wozy ładowne do OO. Bernardynów, a przed dworkiem do dziś szumi stara lipa, pod którą chłodzili się nieraz panowie-bracia, gdy im się nieco zbyt czupryny kurzyły...

II

Babunia wstaje wcześnie. Za parawanem słychać parskanie, chlupanie, bo co ranka obficie zimną wodą zlewać się lubi, a za chwilę wychodzi starannie ubrana, pogodna, uśmiechnięta. »Bielasia« podaje na tacce kawę i szklankę wody. Jedyny to posiłek, przy którem Babunia stale kaprysi: — Prosiłam cię, Bielasiu, żeby kawa była zawsze gorąca jak ogień, a woda zimna jak lód, ale ty już nigdy nie będziesz mieć *»présence d'esprit«*!

Bielasia z oczyma pełnemi łez powraca do kuchni. — Nic tylko ten prezans i prezans co ranka, a musi to być nie byle co, kiedy mnie tak pani jeno w największym gniewie przezywa!

Babunia tymczasem nuci krakowiaczki o Bogu, słońcu, pięknym świecie, ukochanym synu i wnuczkach i postukując do taktu obutą w gumowy trzewiczek laską, czeka cierpliwie na kawę gorącą jak ogień i wodę zimną jak lód.

III

Babunia idzie do obór, stajen, stodoły. Na jej małym folwarczku wszystko idzie jak w zegarku. Tu zgani, tam pochwali. dzieciaki garnące się do jej rąk głaszcze po rozwichrzonych główkach.

Od drogi jedzie Michałko, wywijając batem nad spasionemi srokaczami.

— Już zpowrotem, Michałku? — pyta Babunia.

— Nie dojadę dziś do młyna, — mówi Michałko, skrobiąc się w głowę, — ten od prawej strony nie pójdzie poza kościół, żeby go kto ubił. Wiązałem oczy, paliłem słomę pod nogami, a on z dziesięć razy kościół galanto dokoła objedzie, a zawsze do domu zawróci, tak się już bestja z wielmożną panią ino do domu bożego jechać wezwyczaił!

— Kochany koń — szepcze Babunia, głaszcząc zgrzanego srokacza, — jak on rozumie, gdzie ludzie najczęściej stawać powinni. Wyłóż Michałku, niechże sobie biedaczek odpocznie!

Drogę zastępuje Babuni Jośko, kupiec zbożowy, i ścieląc się nieledwie do nóg w niskim pokłonie mówi: — Niech będzie pochwalony...

— A kto, Jośku — kto? — pyta przebiegle Poldzio, syn Bielasi.

— Jaśnie pani zna kto — odpowiada Żyd z powagą, a wie dobrze, że przy innem powitaniu nie udałoby mu się korzystnej dla siebie transakcji zbożowej przeprowadzić! Otworzono owczarnię. Wysuwa się najpierw duży baran o wypukłem czole i zakręconych rogach, za nim owieczki ciągną rzędem długim, tulą się lękliwie do matek jagnięta o ślicznem bieluchnem runie. Mały owczarek strzela z bata, przyśpiewuje skocznie i pędzi stado przed siebie. Przeszli wbród rzeczkę i idą w blaskach porannego słonka hen w góry, na ugory dla siebie przeznaczone.

Owce — to chluba Babuni...

Oto już i Magdeczka dąży z pełnem wiadrem owczego mleka do alkierza. O względy starej zabiegają wnuczki, gdy w porze letnich wakacyj przebywają u Babuni. Ona ulubienicy najgrubszy kożuszek do kawy podsuwa, zaprasza do loszku na wonne zsiadłe mleko. Pod jej kluczem na przewiewnych półkach alkierza suszą się przewyborne serki, stoją pełne miodu słoiki, są pierniki i śliwki suche kminkiem przesypane. Magdeczka zna tajemnicę ułożenia w najpiękniejsze fałdy pomiętej sukienki, najstraszniejsze bajki o czarownicach i wiedźmach opowiada...

Jest też rzeczą ogólnie wiadomą, że Magdeczka zdolności handlowe w wysokim stopniu posiada — ale w rubryce przychodów Babuni niema o tem wzmianki...

Dok. nast. *Jadwiga Gizowska*

JACY SĄ NAJLEPSI MĘŻOWIE

CZAROWNA i piękna wdówka z Tulsy w stanie Oklohama pisze mi, że nader chętnie wyszłaby za mnie i to w najkrótszym czasie. Rzecz taka przytrafia mi się po raz pierwszy, i choć podobno aktorzy, bokserzy, byznesmeni i mordercy często otrzymują oświadczyny, niemniej uważam swą przygodę za niezwykłą. Tamci bowiem narzucili się publicznej uwadze. Grali wielkich amantów, lub zwyciężali zapaśników, przeobrażali dziesięciomiljonowe firmy w miljardowe, zabijali po kilka osób, grabili pociągi. Kobiety mogły oglądać ich portrety w dziennikach całego kraju.

Tymczasem moja korespondentka z Tulsy nigdy nie widziała ani mej podobizny ani mnie samego, acz kiedyś spędziłem godzinkę w jej miasteczku. O ile wiem, oświadcza mi się na ślepo, nieprzeparcie pociągnięta ku mnie przez mój artykuł o żonach, zatytułowany »Wielki tyran amerykański«, a drukowany w pewnym nowojorskim tygodniku. Zaznaczyłem tam parę wdzięcznych idjosynkrazyj naszych małżonek, jak to: ich skłonność do ganienia innych za grzechy swych mężów, ich parcie do urabiania towarzyszów życia na własne kopyto, ich dążność do samodzielnego dobierania towarzystwa dla nich. — List mojej wdówki jest jednym z kilkuset, otrzymanych w odpowiedzi na ten feljeton. Pisze ona:

»Skończyłam cotylko artykuł o Tyranie i radabym być pańską żoną na przeciąg jakich 6 tygodni. Tak, sądzę, że czasu tego starczyłoby do ziszczenia mych zamierzeń. Chce pan posłuchać, jakbyśmy spędzili miodowy miesiąc? Służę: Zaczęłabym od ciskania w pana ożogiem i wszystkiem, co zdoła udźwignąć zdrowa, silna kobieta. Po 6 tygodniach gryzłby pan ziemię, a świat wyzbyłby się jeszcze jednego dowcipnego męża.

Na Boga, co pan wypisuje? Czyż wszystkie żony są jędzami, a wszyscy mężowie pijakami i graczami? O te ostatnie wady bynajmniej pana nie posądzam. Myślę raczej, że pięciodolarowa przegrana i cztery kieliszki wyprawiłyby go na tamten świat. Od dziecka mieszkam w kraju, gdzie mężczyźni są mężczyznami. Czarująco prowadzę konwersację i nie jestem brzydka, to też byłam dwa razy zamężna. Potakiwałam im przed ślubem, po ślubie przeczyłam. Pierwszy uciekł ode mnie w nocy; drugi skonał z wyczerpania, lecz aż do śmierci upierał się strząsać popiół z cygara na dywan. Teraz poszukuję trzeciego. Ma pan odwagę spróbować? Ale wątpię. Wypuszcza pan zatrute strzały, ukrywszy się za remingtonem. Jest pan zapewne potworkiem w wypukłych okularach, którego niesposób pokochać.

Czemu pan raczej nie ogłosi całej prawdy o »głowach (ha! ha!) domu«? Proszę to uczynić, a wyjawię panu swe nazwisko i może nawet uznam, że lepszy z pana człowiek niż pisarz. Narazie kończę, w nadziei zostania Pańską Szczęśliwą Żoną.«

Śpieszę nadmienić, że ani myślę przyjmować jej propozycji. Cóż bo mi o niej wiadomo, prócz jej własnych pochwał? Nadto zaś radbym wiedzieć, c z e m u jej pierwszy mąż zemknął?...

Jednakże jej żądanie, bym wypowiedział całą prawdę również i o »głowie (ha! ha!) domu«, jest symptomatyczne i powtarza się niemal we wszystkich listach, napływających do mnie z całego obszaru St. Zjednoczonych. Większość tych listów pochodzi od żon. Wszystkie twierdzą, że przeważnie mężczyźni kłamią swym połowicom, różniąc się jeno co do pobudek. Wszystkie zarzucają mi brak rycerskości. Wszystkie domagają się zdemaskowania »płochych mężów«. Przyparłszy mię do muru, mówią, co myślą przedewszystkiem o mnie, następnie o »głowach (ha! ha!) domu«. Ich poglądy są zawsze ciekawe, nieraz uderzające.

Naprzykład kwestja najlepszych mężów. Żydzi mają być »mili dla swych żon«. Irlandczycy są »wspaniałymi kochankami ale marnymi mężami«. Amerykanie — to »najlepsi w świecie mężowie«. Anglicy są »zimni, bezwzględni, głupio uparci«. Francuz jest »uprzejmie okrutny względem żony«. Niemcy, Belgijczycy, Włosi, Hiszpani »mają przedpotopowe przekonanie, że kobieta to jeno część ich majątku«. Na poparcie zdania o Anglikach cytuję jeden z tuzina bliźniaczo podobnych listów. Oto co pisze pewna nowojorska małżonka:

»Mój mąż jest Anglikiem z dziada pradziada. Wszystko, co czyni i mówi, uznaje za najmędrsze i najsłuszniejsze, i że każdy (— a z w ł a s z c z a k o b i e t y! —) winien się temu podporządkować. Ja zaś jestem potomkinią pionierów; to też łatwo pan pojmie czemu, mając już 50-tkę, opuszczam go wkrótce, by mieć prawo czytać co mi się podoba, podróżować, uczyć się gdy zechcę, a nadewszystko pracować w sprzyjającej atmosferze i b y ć z a s w ą p r a c ę s ł u s z n i e o p ł a c a n ą. Mój ideał stadła małżeńskiego, to: towarzysze w doli i niedoli. Jego zaś ideał?... Bóg raczy wiedzieć. By spełnić swą powinność wobec dzieci, z których najmłodsze ma dziś 22 lata, znosiłam wszystko. Teraz, gdy mnie już nie potrzebują, uważam, iż reszta życia należy do mnie«.

Inna żona, mówiąc o »niedorzecznych wymaganiach« swego męża-Anglika, donosi:

»...wnet po ślubie kazał mi grzać co rano dzienniki, by mu ręce nie ziębły. Ja, głupia, usłuchałam; dopiero moja matka, za pierwszą u nas bytnością, kres temu położyła«.

Świekry nie cieszą się naogół uznaniem u swych synowych, które nieraz im przypisują wszystkie domowe niesnaski. Np.: »Godząc się na wiele zdań, wyrażonych w feljetonie p. McGuirka »Czemu mężowie kłamią żonom«, przeczę jednak stanowczo, by winę ponosiła najczęściej samaż żona. Pierwszą, główną i jedyną sprawczynią jest matka! Boć mężczyzna ma charakter ustalony p r z e d ożenieniem się. Największy znany mi kłamca, lub raczej kłamca, którego znam najlepiej, jest jednym z trzech braci. Wszyscy trzej na każdym kroku okłamują swą drogą mamusię. Lecz poznać ją — to wszystko zrozumieć. Jest to drewniana piła, bigotka i detektyw w jednej osobie. Możeż taka wychowawczyni natchnąć prawdomównością? Pytam więc: czy winny są trzy żony tych trzech braci? Chyba nie. Kto zaś jest tym największym czy też najlepiej mi znanym kłamcą?... Proszę zgadnąć«.

Wiele korespondentek zaznacza, że najłatwiejsi w pożyciu są ludzie wybitni, panowie świata, gdy tymczasem różni urzędniczkowie, rządcy i prokurenci — to prawdziwi tyrani.

»Mąż równie często psuje życie żonie, — pisze jedna z mych korespondentek, — jak vice-versa. Mając w biurze jaką przykrość, nie śmie tam wybuchnąć; zato wróciwszy do domu, posyła żonę do d..., gani jej gospodarstwo, uczesanie, rozmiary nóg i rąk. A wszak przed ślubem wszystko to było »ef-ef«. Nie dziw tedy, że zczasem staje się ona żonką miłą lecz z charakterkiem, podobnie jak on jest mężusiem miłym lecz z charakterkiem. Kto z kim przystaje... itd.«

Lub znowu takie cytaty:

»Gdy go sfukają w urzędzie, spuszcza uszy jak piesek; lecz po powrocie do domu jest istnym Napoleonem«.

»Jest słoniem u siebie, a pchłą na posadzie«.

»Dzieci i ja drżymy przed nim. Zato z resztą ludzkości jest ujmująco grzeczny«.

Listy te wbiły mi dobrego klina w głowę. Wziąłem je ze sobą, idąc odwiedzić Henryka Sneeda i jego żonę. Pani Sneed, to elegancka kobieta, a przytem (rzadkie połączenie!) dyrektorka wielkiego przedsiębiorstwa handlowego. Są już dziesięć lat zaślubieni. Henryk nigdy jej nie kłamie, bo ilekroć próbował, zawsze go przyłapała.

Przeczytała dwa listy.

— Nie trudno to zrozumieć, — rzekła, — jest to bowiem takie ludzkie. Wszak poeta mówi: Najdzielniejsi są najtkliwsi. Zamiast »najdzielniejsi« możnaby również powiedzieć: »odgrywający pewną rolę«. Każdy człowiek chce mieć trochę władzy.

— Tak jest, — wtrącił Henryk. — I najuleglejszymi mężami są siłacze. Gdy Bob był championem świata, jego żona robiła z nim co chciała, gdyż podobno bał się jej bardziej niż Jeafriesa lub Cordetta.

— Zazwyczaj, — ciągnęła pani Sneed, — mężczyźni, którzy dzięki swemu rozumowi, sile czy położeniu towarzyskiemu mogą rozkazywać innym, bywają najwzględniejszymi i najłagodniejszymi mężami. Ich żądza władzy jest już nasycona, to też w domu chętnie dają »popanować« swym żonom. Tymczasem różni pomocnicy i podwładni całe życie muszą spełniać rozkazy; tłumioną złość za swe upokorzenie, w 9 wypadkach na 10, wywierają oni na swych połowicach.

...»Myślę, że pan jest nieco za surowy dla żon — pisze mi pewna dama z Montreal. — Jestem szczęśliwa w małżeństwie. Od 50 lat studjuję własnego i cudzych małżonków i przyłączam się do chóru tych, co poczytują mężów za duże dzieci. Mężczyźni nigdy nie dorośleją. Na ostatnią Gwiazdkę mąż mój podarował wnukowi pociąg elektryczny. Całe popołudnie puszczali go po szynach, a gdy wieczorem malec chciał wziąć zabawkę do domu, dziadek prosił zostawić ją na parę dni u nas, gdyż »pragnął się przekonać o jej sprawności«. O 11-tej w nocy, słysząc jakiś szmer na dole, zeszłam do jadalni i zastałam go leżącego brzuchem na podłodze i puszczającego dwa pociągi... Poczerwieniał jak rak i jął się tłumaczyć, że robi to dla dobra wnuka. Ale ja wiedziałam, że wnuczka ten pociąg nigdy tak nie zabawi jak dziadka«.

Mężowie przystojni są najgorszymi w świecie mężami. Są oni zarozumiali, próżni, drażliwi i rozpieszczeni. Stwierdzają to wszystkie żony ładnych mężczyzn.

»Na miłość Boga — pisze jedna — nie wychodźcie za człowieka przystojnego ani za aktora! Mnie przypadło w udziale jedno i drugie, i w ciągu pięciu lat znienawidziłam samego widoku luster. Kąpiel, ogolenie się i ubranie zabiera memu mężowi dwie godziny; włożenie kapelusza — kwadrans. Łazienka jest tak pełna jego brzytew, past, pomadek, grzebyczków, szczoteczek, fiksatuarów, że własne przybory muszę trzymać w wannie. Wciąganie pantalonów uważa za odę do Piękna, wiązanie krawata za sagę, a wkładanie kapelusza za epos. Śledząc jego nieskończone przeglądanie się w lustrach, uwierzyłam święcie w prawdziwość legendy o Narcyzie, który to tak się zakochał we własnem odbiciu w wodzie, że wreszcie wpadł do wody i utonął.

Jestem nietylko żoną. Jestem kucharką, służącą do wszystkiego, kamerdynerem; gdy zaś mąż »odpoczywa« (t. zn. pozostaje bez pracy), również bankierem«.

Niemal wszystkie moje korespondentki godzą się w tem, że pożycie małżeńskie jest nietylko wojną dwu płci, lecz także wojną osób cywilizowanych z barbarzyńcami. Pani »Sinobroda« pisze:

»Mężowie i żony zawsze ze sobą walczyli, walczą i walczyć będą, gdyż kobieta się ucywilizowała, gdy tymczasem mężczyzna pozostał włochatą małpą. Znać to już chociażby po fizycznym jego wyglądzie, niestety jednak sięga to głębiej: aż w samą rdzeń jego psychiki. — Mój mąż, skąd inąd bardzo miły człowiek, w domu jest bezrozumnym i popędliwym despotą. Wiecznie toczyć wojny niepodobna, to też kobiety idą po linji najmniejszego oporu i zwolna poddają się kaprysom swych mężów. Ja sama tak postępuję, choć pogardzam sobą za to«.

— — — Tak tedy, patrząc oczyma tych mnogich pań, które się do mnie zwróciły listownie, dochodzimy do wniosku, że mężowie — to kłamcy, tchórze, drewniane piły, tyrani i »duże dzieci«. Smutna byłaby to perspektywa dla ludzkości, gdyby wszystkie myślały podobnież. Ale tak zapewne nie jest. Zapewne większość, sądząc z ich milczenia, zgodziłaby się z p. R. Sharp, który pyta:

»Skąd McGuirk bierze swe dziwne poglądy na amerykańskich mężów i amerykańskie żony?... Jestem pewien, że gdyby rzetelnie zechciał wyzbyć się wszelkiej przesady, przekonałby się łacno, że w większości wypadków mąż jest nadal prawdziwą głową rodziny, a przytem posiada szacunek i przywiązanie swej towarzyszki życia«. *Charles J. McGuirk*

ROZMOWA Z MIECIEM

RZECZ działa się w Warszawie, oczywiście przed wprowadzeniem liczników telefonicznych. Obkuwałem się do matury, byłem zły, niewyspany, ludzie wydawali mi się antypatyczni, Warszawa najbrzydszem z miast, a mój kuzyn Jędrek półgłówkiem, z którym niewiadomo poco powtarzałem razem kurs. Siedzieliśmy we dwójkę w jego pokoju, przy stole założonym stosem książek, notatek, i jakimś nieokreślonym obmierzłym zbiorem przedmiotów, z których każdy był nie na swojem miejscu: brudny kołnierzyk Jędrka, ogarki od papierosów, złamany scyzoryk, nadgryziona bułka, stary numer »Muchy«, — czego tam nie było! Przez otwarte okno ciepły wiatr niósł nam zapach ulicznego kurzu, świeżo zroszonego deszczem. Zmierzchało się. Żarówka okazała się popsuta. Byliśmy wściekli. A innym działo się tak dobrze i nikt ich nie dręczył! Ciocia Mania poszła sobie z Zosią do kina, służącą też wywiało, tylko my dwaj musieliśmy borykać się ze zjadliwą armją dat i formułek.

Nagle: dzwoni telefon. Choć taka rozmaitość! Jędrek zerwał się i usłyszałem jego głos w przedpokoju:

— Co? Nie, pomyłka.

Wrócił i podparł się leniwie łokciami na stole.

Znów dzwonek; Jędrek idzie.

— Pani się myli, proszę zajrzeć do książki, tu niema żadnego Miecia!

Wraca. Telefon dzwoni.

— Czy się pani pochorowała? Miecio się powiesił, no!

Wraca znów. Telefon dzwoni. Jędrek zrywa się, zdecydowany tym razem »babę« zwymyślać zupełnie nieparlamentarnie. Zatrzymałem go.

— Siedź, ja się rozmówię!

Ziewam, i idę do telefonu, zastanawiając się, jaką odtrutkę oznajmić »babie«, czy »fabrykę trumien«, czy »urząd podatkowy«. Decyduję się na »Parafineum«, lecz nim zdążyłem to zapowiedzieć, spada odrazu po mojem »hallo« potok wymowy:

— To ty, Mieciu? Poznałam cię po głosie! Poznajesz mnie? Ciocia Helcia. A wyobraź sobie że trzy razy źle mnie łączyli, z jakimś impertynentem, przecież dobrze pamiętam wasz numer, i tak się właśnie śpieszę, a one ciągle to samo. Za granicą są szkoły dla telefonistek, i wogóle młodzi ludzie też nie są tacy zaraz impertyneneccy! Co to ja chciałam powiedzieć... Aha, zdrów już jesteś?

— Zdrów jak ryba.

— Ale głos masz jeszcze trochę zmieniony! Ja ci radzę, nie wychodź, bo taka pogoda jest zdradliwa. A najlepiej zrób inhalację na noc. Wiesz jak to się robi?

— Wiem.

— No właśnie! I weź na noc aspiryny. Ale ja właściwie mam interes do cioci. Czy mógłbyś ją poprosić?

— Wyszła do kina.

— Co ty mówisz! To już wychodzi? A wczoraj mi mówiła, że się jeszcze tak źle czuje! No, no, to nieostrożnie, trzeba ją było zatrzymać! A Zosieczka zdrowa?

— Też poszła do kina (to ona także ma jakąś Zosię... — pomyślałem — dobrze się składa!)

— No nie, chyba żartujesz! Takie dziecko po kinach włóczyć, i tyle szkarlatyny! Ta Idalcia oszalała! I na cóż one poszły?

— Na »Noc poślubną« do Wodewilu.

— Na... ! Nie, ty żartujesz! No wiesz... W głowie mi się nie mieści! Idalcia ją zabrała? Sześcioletnie dziecko na... Ach, mój Boże, naprawdę? Żeby chociaż na jakiś dziecinny film! A jakem ją chciała wziąć na »Jasia i Małgosię«, to mi powiedziała, że to niepedagogiczne, bo tam jędzę w piecu smażą! Jakże to się stało?

— A no nic, ubrały się i poszły.

— A ty co?

— Ja nic.

— No naturalnie, tobie trudno przecież ciocię pouczać, ale jabym swoją drogą na twojem miejscu coś na pewno powiedziała, nie wytrzymałabym!

— Nie wątpię.

— ...... ? !

— Niech mi pani powie, ale tak na chłodno, czego pani mi właściwie głowę zawraca, przecież tylko dlatego, że panią język świerzbi! Czy pani nie mogła sprawdzić numeru w książce?

— ...!!! Ach...!...!!! Co takiego! A jakiem prawem pan mnie oszukuje, jak pan nie jest Miecio? To już przechodzi wszelkie...

— Niech się pani uspokoi. Czy ja w czemkolwiek zawiniłem? Czy to ja mówiłem, że jestem Miecio, albo że moja ciocia nazywa się Idalcia?

— Drab!!! — i trzasnęła »baba« telefonem.

— Kto to był? — pyta Jędrek.

— Ciocia Helcia. Teraz możemy się uczyć. Już nie będzie telefonować. Tylko zrób coś z żarówką... *M. Nagoda*

TO I OWO

PRACA KOBIET W AMERYCE. — Według oficjalnego zestawienia zarobki w Stanach Zjednoczonych, pomimo zasady »płaca równa pracy«, wykazują silną różnicę między wynagrodzeniem pracy kobiet i mężczyzn. Według statystyki z czerwca 1927 r. mężczyźni podzieleni są na dwie grupy, a to na robotników wykwalifikowanych i nie, podczas gdy kobiety zgrupowane są razem. Wynagrodzenie przeciętne robotnika kwalifikowanego wynosi około 31 dol. tygodniowo, a niekwalifikowanego 24,50, zaś kobiet tylko 17,37 dol. Za godzinę otrzymuje mężczyzna 65 i 50, kobieta tylko 50 centów am. *D. M.*

POJEDYNEK O VENUS Z MILO. — Nieśmiertelna bogini Venus ma zawsze gorących adoratorów, którzy w obronie jej ponad wszelkie — a więc i ponad moralne — zarzuty stojącej piękności gotowi są nawet... walczyć w pojedynku. Kto nie wierzy — niech posłucha historyjki, która zdarzyła się niedawno na Węgrzech.

W kraju tym ostatnio wydane zostały surowe zarządzenia przeciw wszelkiego rodzaju zamachom na moralność publiczną. Są one bardzo katońskie (pensjonarkom nie wolno nosić cielistych pończoszek!) i wyjątkowo solennie (na oko!) przestrzegane. Pewnemu z urzędowych obrońców moralności, t. j. przedstawicielowi policji, nie podobały się wystawione w oknie pierwszorzędnej księgarni w Budapeszcie reprodukcje przedstawiające Venus z Milo, a także jeden z obrazów Rubensa. Zabrał reprodukcje i spisał protokuł. Księgarza skazano na grzywnę.

Ale sprawa oparła się o prasę i potem aż o izbę deputowanych. Tutaj zainterpelowany minister spraw wewnętrznych przyrzekł, iż zaleci swym podwładnym, aby rozporządzenia władz w sprawie moralności publicznej wykonywali na przyszłość z większem... zastanowieniem. Nie dość jednak na tem. Oto jeden z dziennikarzy, który z racji całej sprawy wyraził się, że policjanci budapeszteńscy są niekulturalni, wyzwany został na pojedynek przez upoważnionego do tego przedstawiciela tejże policji. Pojedynek skończył się zapewne na dwu dziurach w powietrzu, ale honorowi stało się zadość, przedewszystkiem honorowi boskiej Venus. *i. j.*

JANET FORD, AKTORKA GROZY I NIEBEZPIECZEŃSTWA. — Gdy Konstancja Talmadge skacze z mostu do gondoli, aby zaraz potem wydrapać się na piętnasto-metrowy mur, to... nie Konstancja Talmadge to robi. I gdy Vilma Banky przeskakuje z auta do auta, oczywiście w największym pędzie, to... także nie Vilma Banky to robi: Corinny, Glorie, Mary, Normy —

wszystkie, które z autami staczają się do rzeki a później bez szwanku wydobywają się nawierzch, które nurkują w wodzie, jak ryby, które dokazują cudów odwagi i zręczności — to nie one. Włosy na głowie nam stają, krew w żyłach zamiera a dreszcz wstrząsa ciałem, gdy patrzymy na ich czyny. A tymczasem właśnie wtedy siedziały sobie w najlepsze w kawiarni, w klubie, w domu, Bóg wie gdzie; bo to nie one były, tylko Janet Ford, największa »double« Hollywoodu, kobieta, która nas uczy dreszczu emocji.

Największa ta gwiazda między żeńskiemi »doublami« jest żoną — o dziwo! — największego »double« Hollywoodu. Mr. Tom Carter jest jej prawowitym przed Bogiem i ludźmi małżonkiem. Każdy mieszkaniec Los Angelos i okolicy wie, kim jest Tom Carter. Gdy wielkie gwiazdy rodzaju męskiego narażają na ekranie swe życie na niebezpieczeństwo, zastępuje je wtedy cowboy niezrównany Tom Carter. Śmierci w oczy zagląda ten człowiek codziennie, wieczorami zaś w oczy kobietki, ktora także spogląda śmierci w oczy. Taka to para artystów; jeden i ten sam rodzaj ich sztuki: groza; jedna ta sama specjalność: niebezpieczeństwo.

Gdy cowboy żegna rankiem swą żonę przed udaniem się na codzienną niebezpieczną pracę, nie powie jej nigdy: »uważaj!« I ona nie jest niespokojną o męża. Wiedzą dobrze, że każdy dzień może im przynieść katastrofę, ale są na tyle przesądni, iż żegnają się z uśmiechem. Tom i Janet nie są ryzykantami. Wiedzą, kiedy trzeba powiedzieć stop i nie przeciągają struny.

Oczywiście — zdjęcia nie wolno zepsuć. Ale cóż miała Janet wtedy robić, gdy leżała trzy metry pod wodą i pod szczątkami rozbitego auta, jak to scenarjusz przepisywał pewnej znanej gwieździe. Działo się to w wielkim basenie, napełnionym wodą, a z za szklanych ścian kręcono tę scenę. Nurkowanie nie jest niczem nowem dla Janet; pod tym względem zna dobrze Ocean Spokojny i Atlantyk. Kręcono w najlepsze a tymczasem długie jej włosy zaczepiły się w szprychach auta i Janet nie mogła się wydostać. Zewnątrz basenu niczego nie zauważono. Ona w tej chwili już walczyła o życie; sekunda jeszcze a nędznie utonie. Jednem rozpaczliwem szarpnięciem zostawia Janet garść włosów i kawałek skóry na dnie i sama wypływa prawie nieprzytomna nawierzch.

A oto Janet opowiada o jednej z najtrudniejszych swych scen: »Musiałam raz dźwigać mężczyznę, ważącego 168 funtów. Broniliśmy jakiegoś zamku, rażąc pociskami oblegających. Na dany znak miałam z dwiema towarzyszkami zanieść do wnętrza zamku zranionego żołnierza. Reżyser był zdania, że żadna z nas sama go nie uniesie. Ale moje partnerki nie dostrzegły na czas sygnału, tak, że olbrzymie i ciężkie ciało stoczyło się wprost w me ręce. Aby zdjęcia nie zepsuć, musiałam Wielkiego Pete zanieść sama. Gdy mąż mój oglądał to zdjęcie i zapytał mnie, co to był za mężczyzna przebrany za kobietę, który dźwigał Wielkiego Pete, odpowiedziałam: »Tym mężczyzną w sukniach kobiety byłam ja!«

Janet Ford była zrazu dyplomowaną pielęgniarką. W obozach ćwiczebnych w czasie wojny nauczyła się tajników jazdy konnej, potem nurkowania, pływania, szermierki. Zdobyła już wiele nagród sportowych.

Zapytano ją raz, czy niema ochoty być żeńskim Douglasem Fairbanksem. »Ani mi się śni«, odpowiedziała z swej łódeczki, skaczącej jak piłka po falach oceanu. Chwyciła za koniec drabinki sznurowej i momentalnie z małpią niemal zręcznością wdrapała się na pokład wielkiego okrętu.

Była to jedna z najciekawszych scen uwielbianej Madge Bellamy. *St. M.*

SKĄD POCHODZĄ SKÓRY WĘŻÓW I JASZCZURÓW TAK OBECNIE W UŻYCIU? — Jak wiadomo, wyrabia się obecnie ze skóry wężów i jaszczurek bardzo wiele przedmiotów zbytkownych. Najrozmaitszego rodzaju i wielkości torebki i woreczki, pudełeczka, ramki, rączki do parasolek, pantofelki damskie; ozdabia się niemi suknie, widziałam nawet cały żakiecik uszyty z jakiegoś węża-potwora. Pokrywa się niemi meble a także poduszki automobilowe.

Wiele osób wyobraża sobie, że moda ta, jak wszystkie inne, przeminie szybko. Przyszłość jednak pokaże, że skóry jaszczurów zawsze będą mogły być w użyciu, zwłaszcza tam gdzie dadzą się zastosować nie tylko dla ich zewnętrznego wyglądu, ale jako materjał trwały i nadzwyczaj podatny. Sukno zużywa się szybko i zatrzymuje proch i kurz, podczas gdy skóra płazów zachowuje świeżość i kolor, albowiem nie jest preparowana, ale używana w stanie naturalnym.

Jaszczurki są to stworzenia najbardziej rozpowszechnione z płazów. Jest ich 1.800 gatunków. Najwięcej poszukiwana obecnie jest skóra jaszczurki koloru ciemno-bronzowego, znaczona obrączkami żółtemi, następnie jaszczurki z Indji, bardzo małej, jednokolorowej, oraz innej z Jawy znaczonej biało i czarno, przebywającej w małych strumykach.

Węże morskie są bardzo obfite na wybrzeżach oceanów Indyjskiego i Spokojnego, zwłaszcza w Chinach, ale połów ich jest utrudniony. Węże żyjące w wodach słodkich pochodzą z wysp Malajskich. Jeden z nich ma skórę żółtawą w pręgi bronzowe, inny łuskę drobną jednobarwną, zgrupowaną w małe naroślе oprawne w skórę. Polowanie na węże znajdujące się na lądzie jest o wiele łatwiejsze, chociaż nie wyklucza niebezpieczeństwa. Te które żyją w Ameryce są przeważnie znane jako Boa dusiciel. Najpiękniejszy z nich znajduje się bardzo licznie w Brazylji i w obu Gujanach. Boa Imperator, który dochodzi zaledwie 3 metrów długości, żyje w Meksyku. Boa ma skórę znaczoną bardzo pięknie i zawsze jednako, ale jest ona gruba i trudna do wyrobu, desenie duże, więc nie zawsze dające się zastosować.

Natomiast skóra Pytonów ma większe zastosowanie. Tak się nazywają niemal wszystkie gatunki znajdujące się w starej części świata. Dochodzą one 6 metrów długości i łatwo znoszą niewolę. To też widujemy je często w ogrodach zoologicznych i w menażerjach. *D. M.*

REKLAMA CMENTARNA W STANACH ZJEDNOCZONYCH. — Oto przykład rażący reklamy amerykańskiej: na pewnym nagrobku można wyczytać następujący napis: Pod tym kamieniem spoczywa Anna Hawkins. Zmarła ona nędznie, utraciwszy piękność. Posiadałaby ją jeszcze, gdyby była używała co wieczora »Kremu pieniącego H. J. Carter i syna«.

Ale jest lepiej jeszcze: Tutaj przyjdzie spocząć snem wiecznym Joe Bernstamm, z słynnej firmy »Bernstamm i Chep«, znanego z dobroci Handlu korzennego, którym zarządza obecnie ku zadowoleniu wszystkich.

Wreszcie na murze krematorjum pewnego wielkiego miasta napisano następującą radę: Jeżeli chcesz żyć długo zdala od tego miejsca, przyprawiaj każdego dnia sałatę »Octem Red mill«. *D. M.*

*

— W wyniku przeprowadzonej w Stanach Zjedn. ankiety za najwybitniejsze Amerykanki uznane zostały: aktorka Ewa La Galienne, kobieta-sędzia Florence Allen i dekoratorka kościelna Edna Browning Ruby.

— Pewien dziennikarz angielski w nast. sposób szereguje zainteresowania swych rodaków. Zainteresowania mężczyzn: 1. sport, 2. interesa, 3. inni mężczyźni, 4. nowości dnia, 5. zabawy, 6. kobiety, 7. sprawy rodzinne, 8. stroje, 9. anegdoty. Zainteresowania kobiet: 1. mężczyźni, 2. stroje, 3. inne kobiety, 4. zabawy, 5. sprawy rodzinne, 6. sport, 7. interesa, 8. sprawy bieżące.

— Według urzędowych źródeł amerykańskich, włożono dotychczas w przemysł filmowy na całym świecie około 3 miljardów dol., z czego 2 miljardy przypada na same Stany Zjedn. Z ogólnej liczby 52 tysięcy kin, na Amerykę przypada 25 tys. o 11 miljonach miejsc; na Europę 22 tys. o 9 milj. miejsc; na Australję 12 tys. o 350.000 miejsc, na Afrykę 800, na Azję 3.000 kin.

— Tancerka lipska Irena Palasty podczas przedstawienia oświadczyła nagle publiczności, że nie może grać dalej, gdyż dyrektor nie wypłaca jej gaży. Przedstawienie musiano tedy przerwać. Otóż tym skąpym dyrektorem teatru jest... mąż Ireny Palasty.

— Najznakomitsza dziś artystka niemiecka, Elżbieta Bergner, za 16 występów w berlińskim Staatstheater otrzymała dwadzieścia tysięcy marek.

— Mussolini przyjął delegację kobiecych związków faszystowskich i w czasie rozmowy ostrzegł delegatki przed zbytnim modernizmem w życiu rodzinnem, który może zniszczyć dobrobyt i zdrowie rodzin włoskich.

— Jedząc mięso, Amerykanie naprzód krają je na drobne kawałki a następnie posługują się już tylko widelcem; natomiast w Europie używamy widelca i noża jednocześnie. Otóż pewien Jankies, żonaty z Angielką, nie mógł znieść tego »barbarzyńskiego« zwyczaju; a że i żona nie chce ustąpić, więc... wytoczył jej proces rozwodowy!

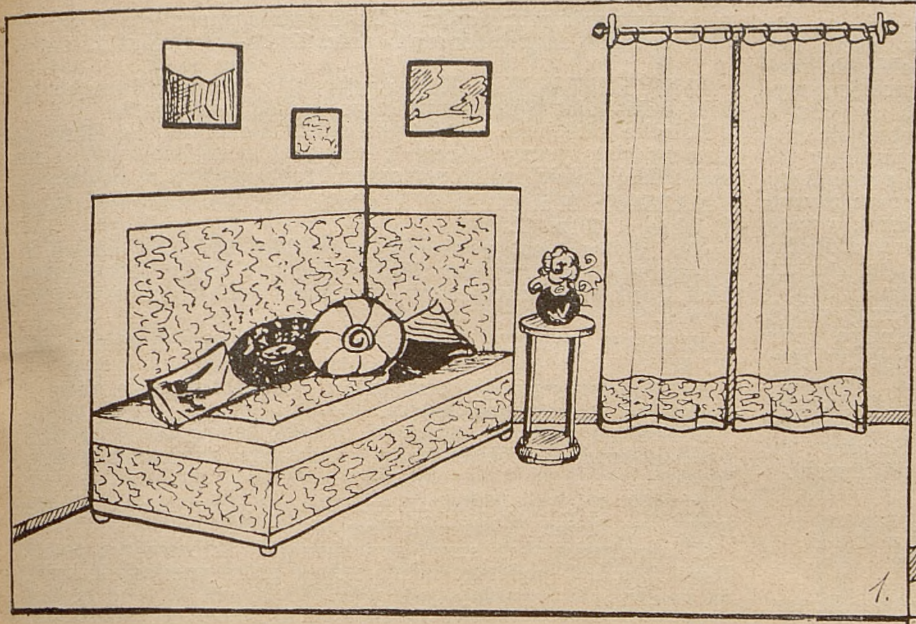
— We Francji istnieją nast. niezwykłe kluby: klub tłuściochów, klub chudzielców, klub nieszczęśliwych małżonków (najliczniejszy zapewne!), klub młodzieży, ułatwiającej sobie nawzajem wstępowanie w związki małżeńskie (a więc stwarzającej kandydatów do poprzedniego?), klub długowłosych, klub walki z nieostrożnymi szoferami, wreszcie klub śmiałków, którzy choć jeden raz zeskoczyli z aeroplanu na spadochronie.

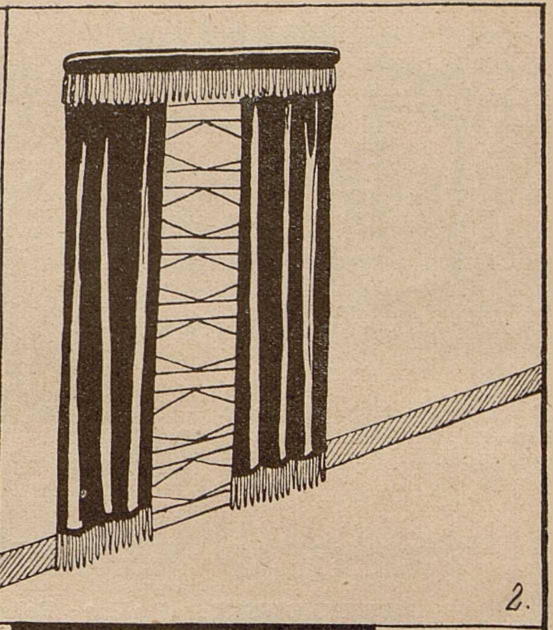
— »Sędziowie« Stanisława Wyspiańskiego ukażą się niebawem po japońsku na scenie w Tokio.

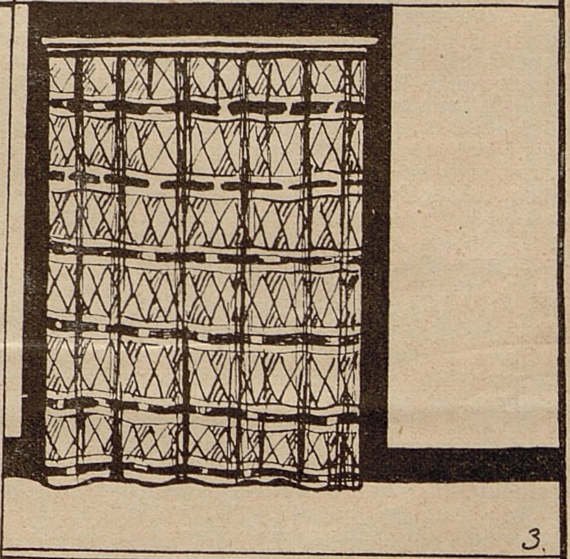
— Na miejsce zmarłego Roberta de Flers wszedł do Akademji francuskiej historyk Ludwik Madelin.

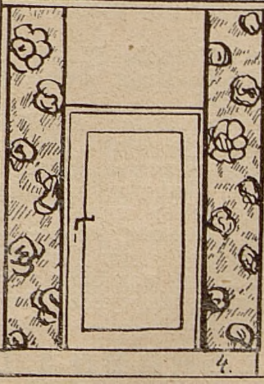
— Burmistrz Brabancji wniósł na posiedzeniu rady miejskiej projekt opodatkowania kawalerów w wieku od lat 25 do 60. Wniosek odrzucono, motywując to w nast. oryginalny sposób: »Mężczyzna i kobieta są silniejsi, gdy idą przez życie razem. Kto dobrowolnie rezygnuje z korzyści małżeństwa, musi mieć potemu ważkie powody. Fakt, że człowiek taki stoi w życiu sam, zdany wyłącznie na przyjaciół i znajomych, już sam przez się stanowi dostateczną karę. Nie chcemy przypominać tym nieszczęśliwcom ich męczeństwa i dlatego projekt odrzucamy«.

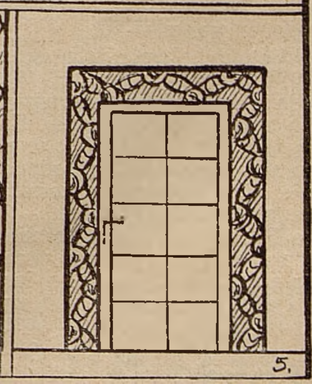
— Zjednoczenie Polskich Chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych zwraca się z apelem do wszystkich kobiet całej Rzplitej oraz do zrzeszeń kobiecych o nadsyłanie pamiątek na zapoczątkowanie »Muzeum pamiątek zasłużonych Polek«, opartego o Zakład Nar. im. Ossolińskich. Wszelkie zgłoszenia i korespondencje należy kierować do prezydjum Zjednoczenia na ręce ks. El. Lubomirskiej lub p. M. Bruchnalskiej, Lwów, Ossolineum.


1.


2.


3.


4.


5.

KĄCIK PRAKTYCZNY

PORTJERY

BARDZO często zwracają się nasze Czytelniczki z pytaniem, jakie portjery powinno się obecnie zawieszać. Odpowiedź na takie pytanie jest dość skomplikowana. Nowoczesna architektura obrała sobie hasło: dużo powietrza, słońca, wesołości! Dlatego też dekoruje odrzwia tak pięknie i wytwornie, drzwi są tak harmonijnie dostosowane do całości, że zupełnie odpada potrzeba zasłaniania ich materjałami, chłonącemi kurz i światło. Pierwotnem zadaniem portjer było przejście od boazerji drzwi do ścian powleczonych barwnym materjałem, tapetą albo malowidłem. Przytem lubowano się w nadawaniu pokojom tak zwanego »wytwornego półcieniu«. Zasłaniano więc okna draperjami i stosownie do tego dekorowano drzwi.

Dziś znamionuje wytworne mieszkania wyrafinowana prostota i celowość. Jasne, słoneczne otoczenie, nieprzeładowane zbędnemi draperjami, ma koić zmęczone nerwy, rozstrojone szalonem tempem współczesnem, a znużony wzrok ma odpocząć na prostych spokojnych linjach. Nie znaczy to, żeby modne mieszkanie przedstawiało się przez to ubogo albo pusto! Przeciwnie. W mieszkaniu takiem nie spotkamy rzeczy, która nie byłaby wartościowa pod jakimś względem. Dawniej starano się nagromadzić jak najwięcej ozdób wątpliwej nawet wartości, dziś raczej nie umieszczamy niczego zbędnego, jak rzecz lichą.

Stare mieszkania zniewalają czasem do użycia portjer. Stare, zniszczone albo w złym guście drzwi musi się czasem zasłonić, gdy psują harmonję wnętrza. Tak samo razi często za wielka ilość drzwi w małym pokoju. W takim wypadku zasłonięcie kotarą dodaje zacisznego wyglądu.

Przy wyborze portjer należy kierować się różnemi względami, a więc: malowidłem czy obiciem ścian, kolorem i stylem mebli i — last not least — urodą pani domu.

Jeśli pokój ma malowidło o dużym, wyraźnym wzorze, meble obicie w fantazyjne kwiaty albo arabeski, portjery powinny być gładkie dla kontrastu. Pokój, w którym wszystko wije się w fantazyjnych linjach i barwach, musi zawierać kilka przedmiotów, na których oko może odpocząć. Jeśli niema czego innego, niech przynajmniej portjery będą tem miejscem odpoczynku.

Naodwrót, we wnętrzu o linjach spokojnych, prostych, można umieścić rzecz wzorzystą, zdobną zależnie od stylu całości, w dyskretny wzór kwiatowy albo ornament.

Do buduaru, pokoju panienki albo dzieci stosowne są zasłony z materjałów w wesołe barwne wzory.

Unikać należy zastosowania materjału użytego na obicie mebli również na portjery. Powstałoby przez to wrażenie nudnej jednostajności. Można ten materjał co najwyżej dyskretnie zastosować jako wstawienie, plisę i tp., jak to przedstawia rys. 1, gdzie portjery dołem ozdobiono materjałem, z jakim skombinowano przykrycie nowoczesnego łóżka i obicie ściany poza niem w buduarze pani.

Jako materjał na portjery mogą służyć ciężkie jedwabie; (plusze wychodzą z użycia), wełniane rypsy, sukno. Z powiewnych i lekkich można użyć do pokoju dzieci i tp. kretony, bawełniane rypsy z połyskiem, marokeny.

Drapowanie portjer jako niehigjeniczne i niecelowe jest niemodne. Zawiesza się je zapomocą kółek na mosiężnych drążkach. Jako jedyne zakończenie górne służy frendzla, rys. 2, albo wąziutka falbanka, jeśli chodzi o lekki materjał. Zamiast drążka używa się również gładkich karniszów, pod któremi rozsuwa się i zasuwa zasłonę, rys. 2 i 3.

Dołem wykończa się te zasłony obrąbkiem bortą, kutasikami albo frendzlą, stosownie do materjału i stylu. Rzecz jasna, że inaczej wykona się portjery do pokoju stołowego i gabinetu, jak do salonu lub buduaru.

Nakoniec zwrócimy uwagę na sympatyczne ozdobienie drzwi, stosowane często za granicą, a zastępujące inne upiększenie. Mianowicie po bokach drzwi stosuje się dwa pasy malowidła albo tapety, ograniczonej listewkami z drzewa. Tego sposobu używa się przy gładkiem malowidle ścian. Drugi sposób polega na otoczeniu drzwi i okien malowaną bordiurą, która również może być odgraniczona listewkami, rys. 4 i 5.

Kolor portjer czy też malowidła otaczającego drzwi powinien harmonizować z całością. Dobieramy więc gładkie portjery w kolorze dominującym we wzorze obicia mebli, a wzorzyste takie, żeby kolor mebli górował we wzorze albo tworzył jego

tło. Jeśli w pokoju niema mebli obitych, można portjery wybrać zupełnie odrębne, ale wtedy powinny jakieś przedmioty harmonizować z niemi, a więc kapa na stół albo leżankę, abażur, poduszki i tp.

Ciemny pokój toleruje silne barwy, w jasnych pokojach lepiej wyglądają tony pastelowe. — Rzecz jasna, że stylów mieszać nie można. Tak więc niestosowne są portjery brokatowe przy huculskich kilimach, albo tureckie w salonie Empire i tp.

Z. Kulczycka

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

ZYGMUNT SZWEYKOWSKI: »L a l k a« Bolesława Prusa. 364 str. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1927.

Piękne i głębokie studjum p. Zygmunta Szweykowskiego daje nam nierównie więcej, niżli tytuł książki zapowiada. Nie jest to bowiem rozbiór »Lalki« jedynie, lecz bardzo szczegółowa, bardzo przemyślana analiza biograficzno-krytyczna całej twórczości i działalności Prusa wogóle. Autor omawia kolejno poglądy Prusa na rolę nauki, sztuki i religji, na zagadnienia społeczne i ekonomiczne, na zadania i znaczenie różnych klas socjalnych, przyczem szczególniej uwypukla jego niezmiernie ujemną ocenę arystokracji. Styl i wykład są tak żywe i przejrzyste, że książka, mimo »poważny« temat, chyba nikomu trudności nie nastręczy, zainteresować zaś winna każdego. *w-c-i*

ST. W. ORSKI: ...A b y ł o t o w c z a s r a n o. 122 str. dużej ósemki. Zdobił K. SICHULSKI. Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Szereg krótkich autobiograficznych opowiadanek myśliwskich, skreślonych z nerwem i ze smakowitem zacięciem gawędziarskiem, acz stylem niedość może opanowanym (nuży ustawiczne powtarzanie się tych samych słów i zwrotów na przestrzeni kilku wierszy). Miła prostota, brak przysłowionej blagi łowieckiej, niefałszowane umiłowanie przedmiotu — wszystko to sympatycznie usposabia nas do autora. Godne zaznaczenia są piękne i oryginalne ilustracje Sichulskiego. Na tom złożyły się szkice: Na dziki; Pierwszy odyniec; Niezwykła dubleta; Iwan; 13?! Wilcza sonata; W piękny dzień zimowy; Psie żale; O niedźwiedziu, za którym nauka »wyjątkowo« poszła w las; Na wirchu; A było to wczas rano. *w-c-i*

Bibljoteka Słowiańska w przekładach STANISŁAWA ALBERTI. Tom III. KAROL ČAPEK: B o ż a M ę k a. 224 str. Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1927.

Nie znałem dotychczas Karola Čapka; odtąd będę czytał wszystko, co się z dzieł jego ukaże po polsku. Niezwykle zainteresowały mię te dziwne, niepokojące nowele, gdzie każde wydarzenie, nieomal każdy przedmiot — ślad stopy na śniegu, ucieczka dziewczyny z kochankiem — jest jakby zmysłowym symbolem jakiejś treści tajnej, ogromnej, wyrocznej. Fabuła tych opowiadań, napozór sensacyjna prawie, pogłębiona jest nie już poprostu p s y c h o l o g i c z n i e, lecz że tak powiem p n e u m a t o l o g i c z n i e. W zachwyt mię wprawia nadwyraz subtelny, niemal nieuchwytny humor Čapka (»To do mnie pan mówi?« str. 167; »Jakże tam jest z tą duszą?« str. 171). — Przekład b. dobry. *-w-c-i*

JAN ŻYZNOWSKI: K r w a w y s t r z ę p. Wyszło nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Lwów, Akademicka 12.

Książka niniejsza to nietylko dzieło literackie, ale także dokument historyczny jednego z fragmentów wielkiej walki o niepodległość Polski, w której autor brał bezpośredni udział.

MARION: N a W ó l c e. Powieść. Str. 160. Bibljoteka Domu Polskiego. Tom 83.

»Na Wólce« jest powieścią o polskiej wsi. Na kanwie tej osnuta opowieść, czytana będzie jednym tchem przez wszystkich, gdyż wieje z niej urok swojskości i niezaprzeczony talent autora.

MIRYAM HARRY: O d w i e c z n a p i e ś ń. Powieść. Część I i II.

Na tle egzotycznego krajobrazu Afryki toczy się akcja tej niezwykle interesującej książki.

Odwieczna pieśń — to pieśń miłości, której dzieje opowiada nam autor w sposób subtelny, z głęboką znajomością duszy ludzkiej.

JÓZEF LASOŃ: Ż o ł n i e r z b e z O j c z y z n y. Powieść. Bibljoteka Domu Polskiego. Tom 85.

Z żołnierskiej doli snuje swą niezwykle interesującą powieść Józef Lasoń. Z pod tego żołnierskiego pióra przelanych zostało na papier tyle wzruszających scen, tyle ze swadą iście rycerską opowiedzianych przygód, że książka ta będzie na pewno jedną z poczytniejszych w sezonie.

MIECZYSŁAW SCHREIBER: P r z e w o d n i k s t o l a r s k i, obejmujący potrzebne wiadomości tak z dziedziny zwyczajnego, i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej, jakoteż ostatecznych robót około wykończania wyrobów drzewnych, barwienia, zdobnictwa i imitacji. Z 146 ilustracjami. Wydanie trzecie, 1927. Nakład i własność Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. Str. 182.

Pożyteczna książeczka, przystępnie napisana. Może się przydać w domu, gdzie nieraz wypadnie jakiś mebel we własnym zarządzie odczyścić, politurować, odnowić, naprawić. Wielkie usługi może oddać amatorom, uczniom i nauczycielom slöjdu oraz rzemieślnikom specjalistom. Podaje słownictwo polskie i niemieckie. Rzecz bardzo cenna, bo narazie panuje u nas na tem polu żargon niemiecko-polski. *w*

MARJAN PADECHOWICZ: K a l k u l a c j a w s t o l a r s t w i e. Wyd. II. Nakładem Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie.

Praca powyższa omawia rodzaje kalkulacji, zużycie materjałów, obliczanie robocizny, kalkulację robót stolarskich na podstawie metra kwadr., kalkulację pobieżną, zestawianie kosztów, czystego zysku i t. d. Pożyteczne uzupełnienie stanowią tablice do obliczania objętości drzewa rzniętego, okrągłego, do obliczania cen i powierzchni. Tak ujęty podręcznik będzie pożyteczny nie tylko dla stolarzy i uczniów, ale i dla niefachowców, którzy przecież chętnie będą chcieli wiedzieć, zamawiając czy kupując meble, jaką powinna być ich rzetelna cena. — Podręcznik kosztuje 3 zł., a więc mniej niż jakiekolwiek w tym zakresie wydawnictwo.

»R Z E C Z Y P I Ę K N E«, Organ Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie.

»Szósty zeszyt zawiera: dokończenie aktualnego artykułu p. t. R e k l a m a i s z t u k a« Karola Homolacsa, opis wystawy

papierniczej w Dreźnie, skreślony przez Marjana Ziółkowskiego i Kazimierza Hałacińskiego, oraz artykuł Marjana Wisza o pisankach na tkaninach czyli batiku. — Były Dyrektor Muzeum w Bydgoszczy, dr Dobrowolski podaje źródłowy materjał odnoszący się do dwóch późno-gotyckich zabytków bydgoskich (przyczynek do dziejów polskiej rzeźby i malarstwa). — Zeszyt uzupełnia szereg ilustracyj, między innemi: papierowe dekoracje teatralne, batiki, meble, rzeźby i t. d.

Wyszedł z druku Nr. 7 ilustrowanego miesięcznika »Organizacja Gospodarstwa Domowego«, wydawanego przez Instytut Naukowej Organizacji, zawierający następujące artykuły: prof. S. Biedrzycki — Filozofja organizacji naukowej w zastosowaniu do gospodarstwa domowego (dokończenie); Lillian M. Gilbreth — Naukowa organizacja a ognisko domowe; Irena Szumlakowska — O wartości czasu; Teresa Skorzewska — Wpływ czynników psychicznych na ustrój nerwowy dziecka; Normalizacja wyrobów włóknistych i bielizny pościelowej; Do naszych wytwórców; Współpraca czytelniczek między sobą; Kronika; Wydawnictwa.

DOBRA GOSPODYNI

JAKKOLWIEK niektórzy pedagogowie sprzeciwiają się temu, rodzice posyłają na lekcje tańców już bardzo młodziutkie dziewczątka, uważając, że wyrabiają zwinność, zgrabność i — nieprzesadzone — stanowią niejako gimnastykę. Dziś zresztą młodzież uczęszcza znacznie dłużej do szkół, dużo poza wiek, w którym dawniej panna »stawiała swe pierwsze kroki w świat«.

Stąd też pochodzi, że młodzież pragnie zabawić się poza lekcjami tańców w domu rodzicielskim i zaprosić swoje koleżanki i danserów z lekcyj. — Najczęściej spotyka się to z niechęcią ze strony matek, które obawiają się wydatków, a może więcej jeszcze trudu połączonego z przyjęciem młodocianych gości.

Warto jednak sprawić im tę radość, gdyż żadna najwspanialsza zabawa w wieku dojrzałym nie da tych uśmiechów i olśnienia, jak właśnie te dziecinne jeszcze zabawy domowe. — A przytem satysfakcja w przyjmowaniu u siebie jest tak wielka dla młodego stworzenia!

Zresztą jak przykro, gdy wszyscy proszą, bywa się tu i ówdzie, a mamusia nie chce pozwolić przyjąć u siebie!

Przyjęcie takie można sobie bardzo uprościć: wystarczy najzupełniej ustawić zimny bufet z niewyszukanemi potrawami. Kanapki i tartinki nie za ostre, za to pożywne i sycące; sałatki, galarety mięsne i rybne, trochę ciastek, jakiś krem, i owoce. Jako napój herbata i limonjady. To wszystko można prędko przygotować. Młodzi goście sami sobie usłużą, wystarczy tylko umieścić dość naczynia i nakrycia przy bufecie, który można ustawić na stole w drugim pokoju. Do tańca przeznaczy się oczywiście największy pokój. Meble, których nie można wynieść, podsunie się pod ścianę, do wypoczynku wystarczy kilka krzeseł. Dla upiększenia »sali« można umieścić tu i ówdzie zielone gałązki i przybrać niemi także bufet. Młodym niewiele potrzeba do zabawy a mamusia, patrząc na rozbawione towarzystwo, rozweseli się także i kto wie, czy sama nie zechce zatańczyć, wszak jest jeszcze młoda! A największą nagrodą za poniesiony trud i koszty będą błyszczące oczy córeczki, która zapewne nie omieszka podziękować gorąco i długo pamiętać o »swojej« zabawie!

SAŁATA Z JAJ. — Ugotować kilka jaj, pokrajać w cieniutkie plasterki, ułożyć na półmisku, posolić, popieprzyć i zalać majonezem. Można ubrać pietruszką.

WŁOSKA SAŁATA Z DROBNEGO MAKARANU WŁOSKIEGO. — Ugotować makaran, przelać zimną wodą, zmieszać z oliwą. Dodać trochę pokrajanego kalafjoru, kwaśny ogórek pokrajany w kostkę, pokrajane jaja i jeden bikling. Przybrać jajami i zwitkami biklinga albo sardynkami. Soli do smaku.

WAŻNE DLA PP. GOSPODYŃ. — Do części nakładu dzisiejszego wydania pisma naszego dołączamy barwny prospekt Lubońskiej Fabryki Drożdży w Luboniu pod Poznaniem p. t. »Ważne dla PP. Gospodyń«. W prospekcie swym poleca firma znane od lat znakomite wyroby pod nazwą »Luba«. Prospekt polecamy uwadze naszych Czytelniczek.

ŚLEDZIE Z JAJAMI. — Śledzie wymoczyć, oczyścić, zedrzeć skórę, wyjąć ości i posiekać drobno z jajami ugotowanemi na twardo, licząc 1 jajo na 1 śledzia.

Dodać drobno posiekanej cebuli i, jeśli śledzie nie są bardzo tłuste, trochę oliwy. Podać na kanapkach z chleba, posmarowanego masłem.

GALARETKA JABŁECZNA. — Zrobić syrup z 1/4 kg cukru, otartego o skórkę cytrynową i 1/4 l wody. Dwanaście jabłek pokrajać w ćwiartki wraz z łupą, ugotować w 1 litrze wody z dodatkiem odrobiny korzeni, przecedzić sok przez płótno. Rozpuś-

cić 1 dkg żelatyny i dodać do syropu zmieszanego z sokiem, wlać do formy i zastudzić.

TORCIK Z JABŁKAMI. — Utrzeć 3 dkg masła z 1 żółtkiem, 15 dkg cukru i 3 łyżkami mleka. Dodać 15 dkg mąki, pianę z białka i $1/2$ paczki proszku drożdżowego. Wyłożyć masę na grubość małego palca na wysmarowaną blachę i upiec. Gdy wystygnie, pokrajać w okrągłe albo czworograniaste kawałki, posmarować marmeladą, położyć na każde połówkę zgotowanego jabłka, zostawiając wąski brzeg, powlec pianką z moreli i zapiec. — Piankę zrobić w następujący sposób: trzy białka ubić z 15 dkg cukru, dodać 2 łyżki marmelady morelowej i — ale niekoniecznie — łyżkę rumu.

PALUSZKI Z LASKOWYCH ORZECHÓW. — Ubić 4 białka z 30 dkg cukru, dodać 30 dkg tartych orzechów, odrobinę cynamonu, soku cytrynowego i tyle mąki, żeby móc formować paluszki.

Nakoniec posmarować je żółtkiem, posypać cukrem i upiec.

FRANCUSKIE CIASTKA NA DROŻDŻACH. — Zrobić ciasto z $1/4$ kg mąki, 2 jaj, 2 żółtek, 2 dkg stopionego masła, skórki cytrynowej, szczypty soli, łyżki cukru, 2 dkg drożdży i tyle letniego mleka, by ciasto było elastyczne. — Gdy trochę podrośnie, rozpłaszczyć je i ułożyć na niem $1/8$ kg masła, wymytego i tak miękkiego jak ciasto. Złożyć ciasto jak kopertę i wałkować na grubość palca, podsypując często mąką. Następnie pozostawić pod serwetą przez 10 minut złożone w troje. — Czynność tę powtórzyć 6 razy. Nakoniec pokrajać rozwałkowane ciasto w paski szer. trzech palców, a paski w ukośne pierożki, ułożyć na blasze, posmarowane jajkiem, posypać cukrem, posiekanemi migdałami, dać trochę podrosnąć i upiec. — Rura powinna być dość gorąca, inaczej wypłynie masło, a ciastka pozostaną niskie. Zamiast smarować jajkiem i posypywać cukrem i migdałami, można ciastka polukrować lukrem cytrynowym.

LIMONJADA Z MIODU (Musi stać 2—3 tygodni). — Ugotować $1/2$ kg miodu z 6 l wody, wlać do butli, dodać 3 dkg drożdży i odstawić na 3 dni. — Wtedy dodać sok z 2 cytryn i wlać płyn do mocnych, najlepiej kamiennych, flaszek. Mocno zakorkować i postawić w chłodnem miejscu na 2—3 tygodni. Otwierać ostrożnie, gdyż musuje; najlepiej nie nalewać flaszek do pełności.

LIMONJADA Z POMARAŃCZ. — Wycisnąć sok z pomarańcz, dodać wody, licząc 2 szklanki na 1 pomarańczę i cukru, otartego o skórkę, do smaku.

COŚ O PODŁOGACH (C. d.). — Każdą bardzo zużytą i zadzierającą się podłogę należy przed lakierowaniem wyheblować, inaczej wsiąka dużo farby i prędko się wyciera na nierównościach. Jeśli używamy farby olejnej, należy najpierw pociągnąć czystym pokostem — przy mieszaniu farby dodać do pokostu terpentyny — licząc 20 dkg na 1 l pokostu, inaczej będzie lepki. Kto nie ma wprawy w mieszaniu farb olejnych, lepiej zrobi, gdy kupi gotową farbę w blaszankach.

Zwykle nie wystarczy jednorazowe pomalowanie. Za drugim razem korzystnie jest pociągnąć podłogę lakierem, gdyż ten nie jest lepki i ma piękny połysk. Dwurazowe polakierowanie podłogi średniej wielkości kosztuje 12—15 zł.

Podłogi wyłożone linoleum wymagają podobnych zabiegów jak podłogi woskowane. Należy je co pewien czas zmyć, natrzeć olejem, a gdy ten już dobrze wsiąknie, pastą woskową i wyfroterować. Podłogi cementowe w korytarzach, łazienkach, w klatkach schodowych i t. p. można polakierować pokostem, albo olejną farbą. Zwykle trzeba zabieg ten powtórzyć 2 razy.

KORONKI WYSZYTE PACIORKAMI I PAILLETKAMI można prać jak zwykłe koronki, jeśli paciorki i paillety nie są metalowe. — W takim przypadku trzeba wystrzegać się wody, a namoczyć koronki w spirytusie, delikatnie wycisnąć, wyczyścić paillety ostrożnie miękką szczoteczką, wypłókać w czystym spirytusie i wysuszyć koronki między płatkami płótna, które należy zmieniać kilkakrotnie — Koronka musi być dobrze wygładzona podczas suszenia.

CZARNY JEDWAB i wstążki jedwabne można prać w herbacie. Należy unikać silnego tarcia i wyżymania. Prasować między płatkami płótna.

BIAŁE WEŁNIANE RĘKAWICZKI, SZALE I T. P. po jakimś czasie i częstem praniu żółkną. Można im nadać dobry wygląd przez przefarbowanie odwarem łup z cebuli, herbaty albo kawy. — Rzeczy, które się chce farbować w ten sposób, należy mokre włożyć do odwaru, którego musi być dość dużo, inaczej mogą powstać plamy. Odwar powinien być letni, nie gorący. — Im silniejszy odwar, tem ciemniejszy będzie ton zafarbowania.

Cebula daje złocisty kolor, herbata i kawa więcej piaskowy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich, w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i t. p., przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 30 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Irena. — Czarną taftową suknię można wyczyścić benzyną. Jeśli suknia ma krój niezbyt skomplikowany, byłoby lepiej wyprać ją w ciepłym odwarze herbaty, ale nie zanurzać jej ani trzeć, tylko włożyć na deskę i prać miękką szczoteczką, następnie spłókać czystą ciepłą wodą. Prasować jeszcze wilgotną.

Treść numeru trzeciego:

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**

Wydawca: Bernard Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Chorążczyzna 27.

Telefon administracji: 4-32. Z drukarni i litografji Piller-Neumanna we Lwowie. Telefon redakcji: 18-34